NOWE CENY
Z PRZESYŁKĄ DO POLSKI
10 gr. Streptomycyny 2. 4. 0
3 milj. Penic. Oleistej z Prokainą 0.15. 0
5 milj. Penic. Krystal. (10 zastrz. po 500.000 j.) 1. 6. 6
wysyła
APTEKA GRABOWSKIEGO
187, Draycott Avenue, London, S.W.3.
TEL.: KENsington 0750

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

KS. PROF. EUGENIUSZ DĄBROWSKI
ŻYCIE JEZUSA CHRYSTUSA
W OPISIE EWANGELISTÓW
Wydanie Pallotinum, 1951.
Cena 21/-, z przesyłką 21/9
Do nabycia:
VERITAS FOUNDATION PUBL. CENTRE
12, Praed Mews, London, W. 2.

ROK VI. Nr 27 (263)

LONDYN, 6 LIPCA 1952 R.

MICHAŁ PORADOWSKI

IGNACY DOMEYKO

W bieżącym roku przypada stupiećdziesięcioletnia rocznica urodzin Ignacego Domeyki, jednej z najpiękniejszych postaci Wielkiej Emigracji.

Im dokładniej badamy w archiwach ten okres dziejów Polski,

tym głębszego nabieramy przekonania o słuszności wyroku historii, która pokolenie tułaczy popowstaniowych nazwała Wielką Emigracją. Była to bowiem bez wątpienia emigracja ludzi naprawdę wielkich, a jednym z najwspanialszych jej przedstawicieli to zapoznana postać Ignacego Domeyki. Toteż nie dla snobizmu historycznych wspominek ani też tylko z poczucia obowiązku, jako jeden z następców Domeyki w jego tułaczej wędrówce po dalekim Chile, pragnę przypomnieć ten wielki żywot, ale dlatego, abyśmy my w naszej przymusowej wędrówce i pracy poza Ojczyzną mieli stale przed oczyma ten wspaniały, przepiękny wzór emigranta polskiego. Bo Domeyko — jak cała Wielka Emigracja — podobnie jak i my, nie dla zarobku ani nie dla zaspokojenia żądzy przygód opuścił ojczystą ziemię. Wyszedł z Kraju — jak każdy z nas — z konieczności, dla ratowania życia własnego i swych bliskich, a przede wszystkim dla walki i pracy o wolność Ojczyzny, o jej lepszą, doskonalszą przyszłość.

Ignacy Domeyko i dlatego jeszcze zasługuje na przypomnienie, że jest wzorowym Polakiem, wzorowym emigrantem, łączy on bowiem w sobie wszystkie najkonieczniejsze i najpiękniejsze cechy dobrego Polaka: jest pilnym studentem, jest świetnym, bohaterskim żołnierzem, jest znakomitym uczonym i wychowawcą, jest przykładnym działaczem społecznym, jest mądrym politykiem, a przede wszystkim jest człowiekiem charakteru.

W młodości swej był Domeyko wzorem studenta. Urodzony na Wileńszczyźnie, w Niedźwiadkach 31 lipca 1802 r., po ukończonej szkole ojców pijarów w Szczucinie, mając zaledwie lat 15 wstępuje Ignacy Domeyko na uniwersytet wileński. Są to czasy wspaniałego rozkwitu tej czcigodnej wyższej uczelni polskiej na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, stojącej na straży czystości kultury zachodnio-europejskiej. Jest tu Domeyko uczniem słynnych Śniadeckich i Joachima Lelewela, a koleguje z Adamem Mickiewiczem, Tomaszem Zanem i Odyńcem. W późniejszym swym życiu — już jako rektor Uniwersytetu Chilijskiego — słynął Domeyko z głębokiego klasycznego wykształcenia i ze znakomitej znajomości łaciny. Wystawia to piękne świadectwo nie tylko pilności Ignacego jako studenta, lecz świadczy także o niebywale wysokim poziomie szkolnictwa polskiego owych czasów; wszak Domeyko tyle tylko miał możności nauczyć się łaciny i zaznajomić się z kulturą grecko-rzymską, ile ich nauczano w szkole pijarskiej w Szczucinie, na uniwersytecie wileńskim bowiem studiował tylko nauki przyrodnicze i matematyczne.

Były to jednak inne czasy, niż dzisiejsze; na uniwersytetach — przynajmniej polskich — dbano nie tylko o danie dobrego wykształcenia fachowego, ale także i o pełny, wszechstronny rozwój osobowości wychowanka. Rozumiała to także dobrze i sama młodzież, która prócz przedmiotów ściśle na danym dziale obowiązujących studiowała wszystko, co mogło poszerzyć jej horyzonty i pogłębić wiedzę. Stąd też i Ignacy Domeyko, aczkolwiek studiuje nauki przyrodniczo-matematyczne, jest też i uczniem Lelewela, którego wykładów z historii powszechnej słucha, pozostawiając nam do dziś znakomicie prowadzone notatki z tych wykładów. Jako student Domeyko nie zasklepia się wyłącznie w pracy naukowej. Już wówczas — jak zawsze polska młodzież akademicka — Domeyko ma głębokie poczucie obowiązków społecznych i patriotycznych. Stąd też jest i jednym z najbardziej czynnych studentów w organizacjach akademickich, przede wszystkim w Filaretach, w Filomatach i w Promienistych. A gdy po latach przerwy w nauce, spowodowanej aresztowaniami, zsyłką na Sybir najbliższych przyjaciół, ukrywaniem się w majątkach dalszej rodziny, a później udziałem w powstaniu listopadowym i tułaczką popowstaniową — w r. 1832 powróci Domeyko do przerwanej nauki zapisując się do paryskiej szkoły górniczej i studiując geologię i mineralogię, zasłynie ponownie jako wzorowy student.

Był też Domeyko wzorowym żołnierzem. Na pierwszą wieść o wybuchu powstania listopadowego, porzucił zaciszne, rodzinne strony, wyszedł z „lasu" i pośpieszył, by połączyć się z powstańcami. Został on adiutantem generała Chłapowskiego, któremu wiernie towarzyszył we wszystkich bojach i z którym też po upadku powstania opuścił kraj i udał się na tułaczkę.

Był Domeyko wzorem uczonego i wychowawcy. Jako prawdziwy humanista, ze znakomitą znajomością własnej specjalności łączył wszechstronność zainteresowań naukowych. Był przede wszystkim geologiem i mineralogiem, ale znał się też świetnie na kartografii, chemii, fizyce i matematyce, będąc jednocześnie sławnym etnologiem, antropologiem i geografem. Ukończył dwie wyższe uczelnie: uniwersytet wileński i paryską szkołę górniczą. Jako już słynny, znakomity uczony, został zaproszony przez rząd chilijski dla objęcia wykładów z chemii i fizyki w szkole górniczej w Coquimbo. Wkrótce jednak został sprowadzony do stolicy Chile, do Santiago, dla zorganizowania uniwersytetu państwowego.

Przez 37 lat kierował Domeyko tą nową wyższą uczelnią, najpierw jako sekretarz rektora, a później jako rektor, którą zorganizował na wzór uniwersytetu wileńskiego. Nie ograniczał się jednak Domeyko tylko do pracy uniwersyteckiej, lecz zajął się — zaproszony przez rząd chilijski — reorganizacją całości szkolnictwa chilijskiego. I oto ideały wychowawcze i zasady organizacyjne pierwszego na świecie ministerstwa oświaty i wychowania, czyli polskiej Komisji Edukacyjnej — które na skutek rozbiorów i rządów nad Polską obcych mocarstw nie mogły być w Polsce w pełni wprowadzone w życie — zostają urzeczywistnione przez Domeyko w szkolnictwie chilijskim.

Tu leży klucz tej wielkiej zagadki socjologicznej: dlaczego Chile, kraj najbardziej od Europy odizolowany, tak bardzo wyróżnia się poziomem swej kultury wśród wszystkich krajów Ameryki Południowej, a przede wszystkim tak bliskie jest europejskiego humanizmu. To dzięki Domeyce, a raczej dzięki polskiej Komisji Edukacyjnej, której ideały wprowadził Domeyko do szkolnictwa chilijskiego. Chile uzyskało tak głębokie podstawy pod rozwój europejskiej cywilizacji. Dzięki Domeyce ideał chrześcijańskiego humanizmu — silnie oparty o kulturę grecką i o prawo rzymskie, a jednocześnie przepojony na wskroś etyką chrześcijańską — stał się rdzeniem wychowania chilijskiego. A było to — jak na owe czasy — dzieło niełatwe. Pamiętać trzeba, że wówczas młode republiki amerykańskie po zerwaniu zależności od Hiszpanii znalazły się pod silnym wpływem francuskiego laicyzmu i były organizowane przez fanatycznie wrogie chrześcijaństwu loże masońskie. Domeyko swym taktem, a przede wszystkim dzięki nadzwyczajnemu autorytetowi potrafił, unikając skrajności, pozyskać ówczesne chilijskie władze państwowe i całe społeczeństwo dla ideałów i zasad, w których sam kiedyś był wychowany w Polsce i którym pozostał wierny przez całe swe długie życie.

Symbolizował je — jak wiadomo — ów słynny „ideał człowieka doskonałego" tak dosadnie określony przez mistrza Domeyki, profesora wileńskiego, Jędrzeja Śniadeckiego: „Ten tylko doskonały nazywać się może, kto w czystym i pięknym ciele niepokalane ma serce, kto ma zdolności społeczeństwu, w którym żyje, przydatne". Żywą treścią wypełnili ten ideał wychowawczy sami studenci wileńskiej wszechnicy we wspomnianych już organizacjach Filaretów, Filomatów i Promienistych. I warto dziś o tym powiedzieć, że Chile ma nie tylko uniwersytet zorganizowany i przez 37 lat kierowany przez Polaka, ale także i całe szkolnictwo oparte o polskie wzory i ideały.

Wielka była sława Domeyki jako uczonego. Dziesiątki towarzystw naukowych całego świata, z Polską Akademią Umiejętności na czele, uważają sobie za zaszczyt ofiarować mu członkostwo; szereg uniwersytetów nadaje mu doktoraty honorowe; wiedeński uczony unieśmiertelnia nazwisko Domeyki, nazywając odkryty przez siebie minerał „domeykitem"; wdzięczni Chilijczycy nadają nazwę „Domeyko" miasteczku na północy Chile, a w innych miastach jego imieniem chrzcząc ulice. Warto też wspomnieć, że Domeyko ogłosił drukiem ponad 400 studiów i rozpraw z mineralogii, z fizyki, chemii, kartografii, pedagogiki, nadto szereg rozpraw z memoriałów w sprawie reformy szkolnictwa w Chile; dwukrotnie opisał swe życie (pierwszy tekst pamiętników został mu skradziony); zostawił szereg prac z etnografii i z antropologii, zwłaszcza dotyczących Araukanii (południowe Chile), wybitne prace z kartografii (w tym cenną mapę geologiczną Polski z uzasadnieniem ciekawej tezy, że Polska jest całością geograficzną, stąd też Domeyko słusznie może być uznany za twórcę geopolityki polskiej) i wreszcie studium filozoficzno-religijne o życiu mistycznym świętej Teresy z Avila (które niestety również zostało mu skradzione, w czasie powrotnej podróży do Polski).

Był też Domeyko wzorem działacza społecznego. Żywy udział w pracy społecznej brał już w czasie swych studiów na uniwersytecie wileńskim, jako czynny członek organizacji akademickich. Zasłynął z pracy społecznej wśród emigracji polskiej popowstaniowej w Dreźnie. W archiwum Biblioteki Polskiej w Paryżu przechowuje się ciekawy i dość bogaty materiał, świadczący o bardzo żywej i ofiarnej pracy społecznej Domeyki w czasie jego pobytu w Paryżu w latach 1832-1837. Przez te pięć lat Domeyko — poza studiami, których nigdy nie zaniedbywał — poświęcał się pracy oświatowej i dobroczynnej wśród polonii francuskiej, zarówno jako członek polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego, jak też i Towarzystwa Pomocy Polakom. Praca charytatywna wśród emigracji polskiej we Francji stanowi niewątpliwie jedną z najpiękniejszych kart życia Domeyki. Do pracy tej garnął się zawsze, o czym świadczy stały kontakt korespondencyjny, jaki utrzymywał mimo tak wielkiego oddalenia jak również i wspaniały dar w postaci kompletu zbiorów mineralogicznych którym wzbogacił jedną z polskich uczelni w Paryżu.

Był Domeyko i wzorem polityka. Aczkolwiek zawsze, a zwłaszcza na emigracji, stronił od t.zw. swarów partyjnych, nigdy Domeyko nie był obojętny na sprawy publiczne, nigdy nie zasklepiał się w życiu wyłącznie prywatnym. Miał wyjątkowo głębokie poczucie obowiązków obywatelskich. Od najmłodszych lat interesował się życiem narodu, z którego losami związał własne życie i któremu służył jak najwierniej i jak najprzykładniej aż do śmierci. Po Bogu ojczyznę miłował nade wszystko i największą tragedią jego życia było, że przyszło mu żyć, pracować i walczyć poza krajem i nawet umrzeć nie było mu danym na ojczystej ziemi. Polityce polskiej dał nową, na wskroś nowoczesną orientację, fundując ją na danych geograficznych i tworząc w ten sposób polską geopolitykę, na sto lat przed nauką niemiecką, konkretyzując twierdzenie, że dane geograficzne i geologiczne w znacznym stopniu determinują politykę narodu. Zachowana przebogata korespondencja z najwybitniejszymi postaciami Wielkiej Emigracji, a także i później emigracji po powstaniu styczniowym, zawiera wiele cennych myśli politycznych i świadczy o wysokich zdolnościach politycznych Domeyki i o jego wpływie na ówczesną politykę polską.

Nade wszystko zaś jest Domeyko wzorem człowieka z charakterem. To piękna, przepiękna postać: zawsze prawdomówny, szczery, otwarty; zawsze męski, odważny, bez cienia bojaźni; zawsze twardy, zdecydowany, nieustępliwy w zasadach, nieznoszący oportunizmu i karierowiczostwa; zawsze sumienny, dokładny, rzetelny; zawsze pełen idealizmu, nadziei, wiary, optymizmu; zawsze nadzwyczaj pracowity. Wybitny umysł, ale i gorące, wielkie, kochające serce. Słusznie go Chilijczycy nazywają „sabio Domeyko" — mądrym. Jak mało kto za jego czasów, miał Domeyko głębokie zrozumienie prądów współczesnych, znakomitą orientację, jakąś dziwną umiejętność patrzenia w przyszłość i przewidywania wydarzeń. A z mądrością łączył serce, miłość bliźnich, współczucie, sentyment i głęboką religijność. Nie był oschły jak Staszic, aczkolwiek w swej pracowitości naukowej i organizatorskiej szkolnictwa w niejednym Staszica przypominał. Był człowiekiem wszechstronnie uzdolnionym i dbającym o wszechstronność rozwoju swej osobowości. Może właśnie przez tę wszechstronność najbardziej się wyróżnia; uzdolniony muzyk, poeta i malarz, a jednocześnie tak wybitny naukowiec, polityk i organizator. A ileż uroku ma jego życie rodzinne! Wiele też światła na piękność jego charakteru rzuca np. fakt odbycia pielgrzymki do Ziemi Świętej, albo noszenie zawsze na piersi woreczka z ziemią polską, albo wizyta u Ojca św., albo tak głęboki i szczery kult dla Matki Najświętszej (bardziej, rzecz dziwna, dla Matki Boskiej Częstochowskiej, niż Ostrobramskiej).

Jest więc Domeyko dla nas wzorem emigranta. Trudno byłoby nam naśladować np. Mickiewicza, nie mając jego talentów, ale każdy z nas może naśladować Domeykę, bo każdy z nas może, jak on, starać się być człowiekiem charakteru, pracowitym, pod każdym względem wzorowym, pilnym, rzetelnym, nade wszystko sprawie oddanym, o ojczyźnie stale myślącym, dla niej pracującym, o jej wolność i wielkość walczącym, każdy z nas może być — toutes proportions gardées — nowoczesnym Domeyką. Domeyko nigdy nie był człowiekiem na emigracji zagubionym, wykolejonym, zdezorientowanym, który tylko chciałby z założonymi rękami „przeczekać". On natychmiast brał się do pracy w środowisku, w którym się znalazł, pragnąc jak najwięcej dać z siebie, a gdy nie mógł pracować wprost dla Polski, pracował dla społeczeństwa, w którym żył, z taką samą gorliwością, jakby to było społeczeństwo polskie bo zawsze — w myśl ideału człowieka doskonałego Śniadeckiego — chciał być człowiekiem społeczeństwu, w którym żyje, przydatnym. Gdybyż każdy z nas żył na wzór Domeyki, jakże błogosławiona dla Polski i dla świata byłaby nasza przymusowa tułaczka emigracyjna.

Michał Poradowski

J.E. KS. BISKUP J. GAWLINA W LONDYNIE

W przyszłym tygodniu przybędzie do Londynu J. E. Ks. Biskup Józef Gawlina, protektor uchodźstwa polskiego, by wziąć udział w uroczystościach z okazji jubileuszu kapłańskiego ks. prałata Wł. Staniszewskiego.

Uroczystości te odbędą się w dniach 12 i 13 lipca w Londynie. W ramach obchodu jubileuszowego ks. Biskup Gawlina będzie przemawiał na akademii jubileuszowej w dniu 12 lipca w Londynie oraz weźmie udział w uroczystym nabożeństwie, jakie Jubilat odprawi w dniu 13 lipca w Brompton Oratory. W dniach od 14 do 18 lipca Ksiądz Biskup przeprowadzi w Pitsford nr. Northampton rekolekcje dla duchowieństwa polskiego w Wielkiej Brytanii.

JUBILEUSZ KAPŁAŃSKI KS. PRAŁATA W. STANISZEWSKIEGO

W dniu 3 lipca br. mija 25 lat od chwili otrzymania święceń kapłańskich przez Ks. Prałata Władysława Staniszewskiego.

Jest tradycją naszego narodu serdecznie czcić jubileusze kapłańskie. Zachowujemy tę piękną tradycję i tu na obczyźnie, dając wyraz naszym uczuciom wobec Duszpasterza o wielkich zasługach religijnych i narodowych.

Ks. Prałat Staniszewski już przed wojną pracował dla dobra Polaków za granicą. W czasach wielkiej zamieci wojennej szeroko otworzył On drzwi Kościoła Polskiego dla wezbranej fali uchodźstwa wojennego, szukającego ukojenia w rozpaczy i podtrzymania w wierze. I jedno i drugie znajdowali Polacy u ołtarzy swojego kościoła w Londynie.

Czyniąc zadość tradycji oraz potrzebie serc naszych, zawiązał się w W. Brytanii pod przewodnictwem Ks. Infułata Br. Michalskiego i Ambasadora E. Raczyńskiego Komitet dla uczczenia jubileuszu Ks. Prałata Staniszewskiego w dniach 12 i 13 lipca br. w Londynie.

Zgodnie z życzeniem Jubilata obchód będzie miał charakter ogólno-religijny, a nie osobisty. Dopełnieniem jego będzie dar powstały ze składek społeczeństwa polskiego, a przeznaczony na dokończenie witraży i upiększenie Kościoła Polskiego przy ul. Devonia.

Zwracamy się do uchodźstwa polskiego w W. Brytanii o nadsyłanie na ten cel ofiar pod adresem Instytut Polski Akcji Katolickiej w W. Brytanii, 51, Eaton Place S.W.1 w Londynie, zaznaczając przeznaczenie wpłaty „Na dar jubileuszowy". Czeki wypełniać należy na: „Polish Institute of Catholic Action".

Równocześnie zwracamy się do Przewielebnych Księży Dziekanów z prośbą o łaskawe zebranie na terenie swoich dekanatów, na załączonej karcie do Księgi Pamiątkowej, podpisów Przewielebnych Księży oraz władz, organizacji katolickich i społecznych, które pragnęłyby tą drogą złożyć życzenia Jubilatowi.

Na terenie Londynu karty dla złożenia podpisów przez organizacje są dostępne w godzinach urzędowych w czerwcu w siedzibie PKSU „Veritas" — 21, Earls Court Sq., S.W.5 oraz w siedzibie Zjednoczenia Polskiego — 18, Queens Gate Terrace, S.W.7 i Komitetu Obywatelskiego Pomocy Uchodźcom — 33, Weymouth Str. W.1.

KOMITET JUBILEUSZOWY

P r o t e k t o r — J. E. Ks. Biskup J. Gawlina.

P r z e w o d n i c z ą c y — Amb. E. Raczyński i Ks. Infułat Br. Michalski.

V. P r z e w o d n i c z ą c y — J. Baliński Jundziłł.

S k a r b n i k — St. Kopański.

S e k r e t a r z — T. Drwęski.

C z ł o n k o w i e: Ks. rektor L. Bombas, — o. sup. J. Jarzębowski, — ks. kan. S. Cynar, — ks. kan. R. Gogoliński Elston, — ks. kan. J. Brandys, — ks. kan. A. Wróbel, — ks. W. Gajecki, — ks. W. Kołodziejczyk, — ks. H. Kornacki, — gen. J. Haller, — J. Domańska, — T. Komorowska, — L. Czosnowski, — S. Drążewski, — R. Koperski, — W. Łącki, — A. Jażdżewski, — M. Nowakowski, — Wł. Dunin Borkowski, — Wł. Folkierski, — K. Woźniacki, — J. Kisielewski, — K. Poznański, — St. Szyszkowski, — A. Kosiba — J. Wiśniewski, — T. Tchórzewski, — A. Żółtowski, — B. Podhorski.

LONDYN, 15 czerwca 1952

BOLESŁAW TABORSKI

KATOLICYZM SŁOWACKIEGO

Wśród naszych pojęć zakorzenione jest mniemanie, że romantyzm, jako reakcja przeciw materializmowi Oświecenia, był okresem nawrotu ku religii, czasem duchowego odrodzenia. A jednak okres ten przysporzył Kościołowi niemało kłopotów. Romantycy bowiem przeciwstawili się kultowi rozumu, stawiając nadmiernie na uczucie i indywidualizm. Jako indywidualiści zerwali z dogmatem i autorytetem, więc nie chcieli się Kościołowi podporządkować; jako uczuciowcy kierowali się subiektywnymi doznaniami. Katolicyzm jest religią racjonalną, realistyczną, zdyscyplinowaną i obiektywną, nie tracącą z oczu ograniczoności ludzkiej natury. Każdy z tych czynników był w jaskrawej sprzeczności ze skłonnościami romantyków. Ich ideałem była niczym nie skrępowana swoboda w wierzeniach i działaniu, irracjonalne przeświadczenie o możliwościach człowieka. Jednych prowadziło to do tzw. humanistycznego ateizmu, innych do nadprzyrodzoności irracjonalnej — do wierzeń typu magii, będących namiastką religii, do której dotrzeć nie potrafili.

Rzut oka na czołowe postacie romantyków w krajach, gdzie romantyzm najsilniej się rozwijał, potwierdza tę opinię. W ojczyźnie romantyzmu, Niemczech, znajdziemy z jednej strony nieortodoksyjny humanizm Goethego i pogański hedonizm Heinego, z drugiej wybujałych fantastów typu Kleista i Lenaua. Wszyscy oni znajdowali się poza chrześcijaństwem. Z Niemiec też wywodzi się sprzeczna z chrześcijaństwem filozofia romantyczna — heglizm. Poganinem był największy romantyk włoski Giacomo Leopardi. Wódz romantyzmu francuskiego, Victor Hugo, nie był zapewne ateuszem, jak zarzucali mu nie mający perspektywy współcześni, ale odrzucał dogmat. Inni wybitni romantycy francuscy byli w dużej mierze hedonistami o światopoglądzie pogańskim; żeby wymienić tylko Alfreda de Musset, George Sand, Alfreda de Vigny. W Anglii jeden Wordsworth jest poetą wierzącym, zresztą nastawionym antykatolicko. Coleridge buja po niezdrowych bezdrożach niemieckiej metafizyki. Keats i Shelley są poganami; pierwszy z nich jest raczej obojętnym estetą, drugi fanatycznym ateistą. Jak wielu romantyków, Shelley łączył w sobie podziw dla Chrystusa, jako człowieka, z nienawiścią do chrześcijaństwa, które wypaczyło jego ideały. Oto jak charakteryzuje Chrystusa i chrześcijaństwo w P r o m e t e u s z u w y z w o l o n y m :

„One came forth of gentle
worth
Smiling on the sanguine
earth;
His words outlived him, like
swift poison,
Withering up truth, peace,
and pity."
(1. 546ff.)

I do tego sądu nie od razu Shelley doszedł, uważając Chrystusa przedtem za politycznego intryganta. Byron, poprzez panteizm i typowo romantyczne fantazjowanie światopoglądowe, doszedł do dużej sympatii dla katolicyzmu (córkę wychował na katoliczkę). W życiu miał duże poczucie etyczne, tzn. świadomość grzechu, bo po chrześcijańsku nie żył. Był jednakże sceptykiem i twórczość jego na ogół chrześcijańskim duchem nie jest przepojona. Mógłby ktoś twierdzić, że Ruch Oksfordzki, z którego doszedł do katolicyzmu Newman, był zjawiskiem romantycznym. Nie byłoby to jednak określenie ścisłe. Ruch ten wystąpił pod koniec epoki romantyzmu w Anglii i był tylko marginesowo z nią związany.

W Polsce romantyzm rozwijał się początkowo podobnie jak na Zachodzie, t. j. z naciskiem na wolność od dogmatu i swobodę, oraz nadprzyrodzoność czysto irracjonalną. Wybitniejsze utwory, które powstały przed rokiem 1830, są nie tyle anty- co a-katolickie (jakkolwiek szczegóły w nich mogły być zgodne lub sprzeczne z katolicyzmem). Przykładem mogą służyć takie dzieła jak B a l l a d y i r o m a n s e, S o n e t y i K o n r a d W a l l e n r o d Mickiewicza, M a r i a Malczewskiego Z a m e k k a n i o w s k i Goszczyńskiego, twórczość takich poetów, jak Gosławskiego, czy „wieszcza Miodoborów" — romantycznego samobójcy — Tymona Zaborowskiego, czy też młodego Słowackiego. Nieszczęścia, jakie spadły na Polskę po powstaniu listopadowym, zwróciły twórczość polskich pisarzy ku zagadnieniom religijnym, splotły sprawę polską ze sprawą Bożą tak silnie, że romantyzm polski w swym drugim okresie stał się najbardziej religijną literaturą romantyczną Europy.

Dobre chęci i zapał nie są jednakże równoznaczne z konsekwentną pracą nad sobą i znajomością zasad religii, jaką się wyznaje. Nasi romantycy, przy całej swej gorliwości, byli w tym choćby typowymi Polakami, że nie posiadali dostatecznej znajomości doktryny katolickiej. A że uważali za swoje zadanie wytyczanie narodowi moralnych zasad postępowania, niejednokrotnie głosili poglądy sprzeczne z nauką Kościoła. Będąc w duchu czyści, stawali się nieświadomymi, ale niemniej faktycznymi herezjarchami. Jakże typowo polską herezją był towianizm i jakże polskie było oburzenie potępionych towiańczyków, że ich — katolików z krwi i kości — ośmielił się ktoś o herezję posądzić. Nie wszyscy z naszych poetów dali się na manowce sprowadzić. Byli poeci kontynuujący tradycję twórczości religijnej prostej, a więc, jeśli nie byli fideistami, prawowierni. Takim był n. p. Bohdan Zaleski, który niestety dziś już do nas nie przemawia, bo jeśli chodzi o talent, gigantem nie był. W późniejszej fazie był gorejący płomienną wiarą poeta-powstaniec Mieczysław Romanowski, zasługujący na studium z katolickiego punktu widzenia. Mieliśmy też jednego przynajmniej poetę wielkiego geniuszu, który był katolikiem zarówno przekonanym, jak i w sprawach doktrynalnych wykształconym. To Cyprian Norwid, nasz największy może wkład do literatury katolickiej na miarę światową. Nie jest przypadkiem jednak, że on właśnie był przez współczesnych niezrozumiany. Był zbyt głęboko katolickim, by go mogli zrozumieć. Wciąż jeszcze nie doceniamy go w pełni, zwłaszcza z katolickiego punktu widzenia. Norwid, niedoceniany przez współczesnych mu, potwierdza regułę o niskim poziomie wiedzy religijnej naszych romantyków. Oczywiście największy wpływ na naród wywarła tzw. romantyczna trójca. W niej Krasińskiego i Mickiewicza uważamy bezapelacyjnie za katolików. Co do Słowackiego są pewne wątpliwości.

Religijność Słowackiego kwestionowana być nie może; ale jego ustosunkowanie się do widzialnej społeczności Chrystusowej — Kościoła katolickiego — rozmaicie jest interpretowane i daje okazję do nieporozumień. Katolicy omijają to zagadnienie ze słowami: „errare humanum est". Z drugiej strony wrogowie katolicyzmu używają sobie na całego i głoszą teorie w rodzaju, że poeta był zwolennikiem Kościoła narodowego itp. Jedni i drudzy mają na myśli oderwane cytaty. Mało kto stara się sięgnąć dalej i zbadać te kwestie w jego życiu, jego wiedzę doktrynalną, oraz przekonania wyrażone w treści ideowej jego dzieł. Artykułem zagadnienia wyczerpać nie można; ale samo spojrzenie na tę sprawę w jej właściwych proporcjach może pomóc nam do wyrobienia sobie własnego sądu o tym. Jest to bardzo pożądane. Wówczas zarówno wytraci się broń z ręki miłośników sensacji — bo jeśli w zarzutach jest cześć prawdy, to prawdy się nie lękamy — jak i usuniemy nasze wątpliwości. Rozważać można katolicyzm każdego nawet ateisty — aby wykazać miarę rozbieżności między katolicyzmem a daną jednostką. W wypadku Słowackiego sprawa jest prostsza. Nie tylko stoi on bardzo blisko katolicyzmu, ale mieści się w jego obrębie.

Upraszczając fakty wysuwamy Mickiewicza na katolika par excellence, zapominając, że jego religijna droga, mimo sprzyjających okoliczności, była dość kręta. Po okresie obojętności i libertynizmu odzyskał wiarę pod wpływem przeżyć religijnych w Rzymie. Dokonał wówczas niepoślednego dzieła, jakim było nawrócenie przyjaciół, którzy stali się założycielami zgromadzenia oo. zmartwychwstańców. Uznany był oficjalnie za katolickiego poetę, przebywał w korzystnym środowisku, a mimo to wszedł na bezdroża towianizmu, z którego długo nie mógł się otrząsnąć. Krasiński wyrósł w konserwatywnej katolickiej atmosferze, wątpliwości religijnych nie miał i oba jego największe dzieła, I r y d i o n i N i e b o s k a, napisane gdy zaledwie przekroczył dwudziestkę, są z ducha chrześcijańskie. Ale w życiu nie zawsze był konsekwentnym katolikiem, a jakkolwiek oparł się towianizmowi, przez długi czas pozostawał pod wpływem Hegla. Słowacki, w przeciwieństwie do obu, miał podstawy słabe, a własną pracą doszedł do poważnych rezultatów na swej duchowej drodze.

Dzieciństwo spędził Słowacki w atmosferze dość obojętnej wobec religii. Ojczym, dr Becu był człowiekiem nie tylko bez wiary, ale i podobno bez czci. Matka była osobą wierzącą, ale w owym czasie była zbyt zajęta życiem towarzyskim. Praktyki religijne przybierały często formę zewnętrznych ceremonii. Taką był np. Słowackiego chrzest z oleju, który przyjął w dziewiętnastym roku życia. Ojcem chrzestnym został renegat Pelikan, rektor wileńskiego uniwersytetu. W atmosferze salonu państwa Becu wyrósł Julo na typowego „bajronistę". Nie był ateistą, ale raczej deistą. Nie przeczył, że Bóg istnieje, ale zagadnieniami religijnymi nie interesował się i był ignorantem pod tym względem. Jako dziecko był egzaltowanie pobożny, zachwycał się ceremoniami, ale tracił wiarę, gdy szukał treści religijnej, a przeżarte wolterianizmem otoczenie dać mu jej nie umiało. W młodzieńczym dramacie M i n d o w e wpływ Woltera jest widoczny: katolicyzm uważany tam jest za narzędzie władzy i oszustwo; widać niechęć do mnichów. Jest wolterowska ironia i niedowiarstwo. Brak jednak wolterowskiego cynizmu. Cynizmu u Słowackiego nigdy nie będzie. Wolterianizm był wpływem przelotnym. Silniejszym okazał się bajronizm. W okresie warszawskim dominuje on przejawiając się w postaci kultu awanturniczego bohaterstwa, buntu heroicznej jednostki przeciw zasadom przyjętym w społeczeństwie. To było jego credo światopoglądowe, a wykładnikiem tej swoistej wiary, uzupełnionej jeszcze przez pokost panteizmu, są jego utwory po L a m b r a włącznie. Znany sąd Mickiewicza o poezji Słowackiego — po opublikowaniu pierwszych dwóch tomów w Paryżu — jako o świątyni bez Boga, nie jest słuszny w swym bardziej alegorycznym znaczeniu (tzn. że w poezji Słowackiego jest zewnętrzna, formalna doskonałość, a nie ma ducha poezji). Rozpatrując sprawę w jej teologicznym aspekcie, nie można odmówić mu słuszności.

Jednakże poeta wkracza w owym okresie na drogę wiodącą ku twórczości religijnej. Za pierwszy wyraz tego można uważać powstaniowy H y m n. Co prawda postać Matki Boskiej występuje tam blado i formalnie, a wiersz ten trudno nazwać wyrazem patriotycznego ducha. (Niektórzy krytycy zarzucają podobnie formalną postawę Mickiewiczowi w H y m n i e n a D z i e ń Z w i a s t o w a n i a N. M. P.) Jednakże sam fakt adresowania uczuć do Niej jest znamienny i świadczy o zapoczątkowaniu prawdziwie katolickiego nabożeństwa poety do Matki Boskiej, które później ukaże nam Jej postać nad stosem Lelum-Polelum w zakończeniu L i l l i W e n e d y jako „widmo cudowne w obręczu płomyków", a w O d p o w i e d z i n a P s a l m y P r z y s z ł o ś c i „na sierpie z blasków księżyca" jako „królową piękność — z płomieniem w sercu — z gwiazdami nad głową". Wątpię, czy w jakiejkolwiek poezji świata wyrażono cudniej i bardziej przejmująco miłość Matki Bożej do Jej biednego, umęczonego ludu, niż to wyraził Słowacki w rozmowie Matki Boskiej Poczajowskiej z Matką Boską Podkamieńską w IX Pieśni B e n i o w s k i e g o. Przekonanie że Niepokalana jest orędowniczką zmiłowania Pańskiego, nie opuszcza go nigdy. W B o g a r o d z i c y napisze:

„Bohorodyca — daj nam czasy
zbożne
I zanieś naszą krew przed twe-
go Syna."

W młodzieńczym H y m n i e zawarta już była ta sama myśl:

„Bogarodzico!
Wolnego ludu krew
Zanieś przed Boga tron."

Już w czasie pierwszego pobytu w Paryżu (1831-2) poeta zwraca się ku religii. Wzmianki o polecaniu się opiece Bożej są coraz częstsze w jego listach. Wkrótce, w Genewie, będzie zdawał się na wolę Bożą we wszystkim. Pisząc o swej samotności powie: „Niech będzie ze mną jak Bóg chce, w tej smutnej wędrówce życia". Gdy pewien klasztor we Francji chciał odlać medal przedstawiający mękę Chrystusa, a nie miał na to funduszów, Słowacki wspomógł zakonników wydatnie, a w liście do matki rzuca w związku z tym charakterystyczne zdanie: „Wy, którzy mnie znacie religijnym, dziwić się nie będziecie, że księży pogardzonych we Francji wspomogłem". W czasie pobytu w Szwajcarii (1832-6) wykłóca się w dyskusjach religijnych z protestanckim pastorem i rozczytuje się w Piśmie św. Czytywał je głośno „wieczorem przed zaśnięciem". Pewnego razu opis Męki Pańskiej wywarł na nim takie wrażenie, że przeżył ją powtórnie we śnie. Boga w jego utworach już nie zabraknie.

Od „oficjalnej" grupy poetów katolickich, skupionych wokół pisma M ł o d a P o l s k a, trzymał się Słowacki z dala, o czym wyraźnie wspomina w przedmowie do trzeciego tomu poezji, którą kończy: „Szukajmy więc różnymi drogami myśli żywotnej naszego kraju". Jeszcze po latach pogardliwie powie o ich twórczości w B e n i o w s k i m: „Niech katolicka płynie sobie woda". Nie ulega wątpliwości, że Słowacki miał rację separując się od nich. Grupa M ł o d e j P o l s k i nie reprezentowała katolicyzmu polskiego. Była to frakcja przylepiająca sobie etykietkę katolicką dla czerpania z tego korzyści (podobnie jak dzisiaj pewne partie polityczne usiłują zmonopolizować przydomek „katolicki" dla własnego interesu). I tak, w A n h e l l i m, jednym z najbardziej religijnych poematów świata, M ł o d a P o l s k a widziała atak na własne stanowiska i potępiła poemat w sposób niewybredny. Faktem jest, że główni pionierzy odrodzenia katolickiego na emigracji odnosili się do Młodej Polski z rezerwą. Podkreślając to nie twierdzę, że Słowacki stał od frakcji na uboczu dlatego, że uważał się za lepszego katolika. Dużą rolę grał tu fakt, że na czele owej szkoły poetyckiej stał Mickiewicz (zresztą jedyny poeta wybitny w tym gronie), który świeżo Słowackiego obraził, a którego przyjaciele dokładali starań, by Słowackiego upokorzyć, jakby przez to przyczynić się mogli do powiększenia sławy swego mistrza. Innym powodem była niechęć Słowackiego do ludzi, którzy nie występowali przeciw rzekomo „ugodowej względem Rosji polityce Watykanu". Poeta dał wyraz swym pretensjom do papieża w słynnej scenie II aktu K o r d i a n a i w równie osławionym wierszu B e n i o w s k i e g o, skierowanym do Polski: „twa zguba w Rzymie".

Te dwa fakty przytaczane są nieraz jako dowody na anty-katolicką postawę Słowackiego przed towianizmem. Ci, którzy tak robią, dowodzą złej woli, lub braku orientacji w powodach „zatargu" Słowacki — papież. Poeta był naturą religijną i, podobnie jak Mickiewicz, czuł, że patriotyzm winien czerpać swą siłę z religii. W K o r d i a n i e odpowiadał on D z i a d o m twierdzeniem, że w danej chwili związanie patriotyzmu z katolicyzmem nie jest możliwe. Wobec tego Kordian wybrał religię przyrody i znalazł Boga na Mont Blanc. Oczywiście Kordian biednie wobec ks. Piotra, a ideologicznie Słowacki nic nie dał: kult przyrody dać coś może jednostce, narodowi nie da nic.

Zatarg Kordiana - i Słowackiego — był nie z papiestwem, tylko z papieżem. Oburzenie Słowackiego (i nie jego jednego) na papieża Grzegorza XVI wynikło z pobudek czysto politycznych, nie mających nic wspólnego z religijną stroną zagadnienia, t.j. problemem prymatu biskupa rzymskiego. Otóż Grzegorz XVI, mylnie poinformowany przez dyplomację rosyjską — a przez Polaków, jak zwykle, wcale nie poinformowany — o pobudkach i charakterze powstania listopadowego, potępił je w breve z 9.6.1832. Już w r. 1836 wyrzucał gen. Zamoyskiemu, że Polacy go źle powiadomili w czasie powstania i że był wprowadzony w błąd. Gdy dowiedział się całej prawdy, wydał allokucję 22. 7.1842 (n.b. już po wydaniu B e n i o w s k i e g o), w której powołał Mikołaja I na sąd Boski i ludzki za prześladowanie Polski. W 1845 roku ten sam papież jeszcze kategoryczniej wystąpił w obronie Polski w czasie wizyty cara w Watykanie, żądając poprawy doli katolików w Polsce. Dotknięty verbis veritatis Mikołaj (jak w 100 lat po nim z podobnego powodu Ribbentrop), opuścił Watykan jak zmyty, a stosunki między Rosją a Kościołem katolickim uległy znacznemu pogorszeniu. Prześladowania unitów przybrały na sile. Słowacki pisze wówczas poemat R o z m o w a z M a t k ą M a k r y n ą M i e c z y s ł a w s k ą, osnuty na tle rzekomych męczeńskich dzieciów tejże (mistyfikacja wyszła na jaw dopiero w XX w., wykryta przez krakowskiego jezuitę). Miała być ona białoruską bazylianką, cierpiącą za katolicyzm. W zakończeniu poematu Słowacki atakuje Rzym za „cześć bałwanów" i niesprawiedliwie sugeruje, że car byłby tam lepiej widziany, niż ona. Ale to już należy do towiańskiej fazy poety. Gdy wkrótce potem na tronie św. Piotra zasiadł Pius IX, jeden z największych przyjaciół Polski wśród obcych, wówczas znikły podstawy do zarzutów tego rodzaju — i zarzuty już się nie powtórzyły.

W okresie podróży na Wschód (1836-7) wiara Słowackiego pogłębiła się. Pielgrzymuje do Ziemi Świętej i spędza noc na żarliwej modlitwie u grobu Chrystusa, co szczegółowo opisał w liście do matki, a częściowo i w wierszu:

„Tu rzuciłem się z wielką
rozpaczą na kamień,
Pod którym trzy dni martwy
leżałeś, o Chryste!
Skarżyłem się grobowi, a ta
skarga była
Ani przeciwko ludziom, ani
przeciw Bogu..."

Modlitwa jest też napisany wówczas H y m n o z a c h o d z i e s ł o ń c a. Brzmi tutaj nuta zwątpienia w skuteczność modlitwy: „Więc, że modlitwa dziecka nic nie może". Apostrofa do Boga w V Pieśni B e n i o w s k i e g o jest pełna ironii w stosunku do ludzi, którzy szukają Boga „w modłach i dobrych uczynkach", choć nie zaprzecza poeta, że mogą swój cel osiągnąć, skoro mówi:

„Znajdzie — ja sądzę, że znaj-
dzie — i życzę
Ludziom małego serca, kornej
wiary,
Spokojnej śmierci."

Owe zgryźliwe słowa miały dla niego samego częściowo stać się proroczymi a częściowo nie sprawdzić się. W niewiele lat potem Słowacki znalazł Boga i śmierć miał spokojną, gdy stał się człowiekiem kornej wiary. Ale jednocześnie przekonał się, że nie małe, ale wielkie serce na korną wiarę zdobyć się potrafi. On miał mieć korną wiarę wtedy właśnie, gdy był Królem-Duchem! Już wkrótce po B e n i o w s k i m Słowacki uwierzył w siłę modlitwy i wyraża w pięknym sonecie tę prastarą prawdę chrześcijaństwa,

„że modlitwa w niebiosach tak
jak anioł kopie
A czasem ziarno ducha wrzuci
i zanieci."

(Dokończenie w następnym n-rze)

Bolesław Taborski

„DOKUMENTY NAUKI KOŚCIOŁA"
NOWE WYDAWNICTWO
KATOLICKIEGO OŚRODKA WYDAWNICZEGO „VERITAS"
pod redakcją
TOMASZA DOBROWOLSKIEGO
SERIA III.
POPRZEDNIO WYDANE:
PIUS XII: Encyklika o pewnych fałszywych poglądach zagrażających podstawom nauki katolickiej („HUMANI GENERIS".) 1/-
OSTATNIO WYDANE:
PIUS XII: Dowody istnienia Boga, w świetle nowoczesnej nauki. — Przemówienie do Papieskiej Akademii Nauk 1/6
PIUS XII: Problemy moralne pożycia małżeńskiego: oświadczenie papieskie z dn. 29.10. 1951 (Do położnych) oraz z końca listopada 1951 2/-
W DRUKU:
PIUS XII: Kościół i katolicy w dziele pokoju. — Cztery przemówienia papieskie 2/-
DAWNIEJSZE OŚWIADCZENIA W SERII I i II.
— VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE —
12, Praed Mews, LONDON W.2.
Przesyłka i opakowanie — 6d.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Stulecie zgromadzenia księży saletynów. Na pamiątkę objawienia się Matki Boskiej w r. 1846 w La Salette powstało zgromadzenie księży saletynów, zwane Instytutem Misjonarzy. Na uroczystości stulecia, które odbyły się w kurii generalnej zgromadzenia w Rzymie, przybył biskup Gawlina i ambasador Papée.

Dzieje prowincji polskiej zgromadzenia z siedzibą w Dębowcu rozpoczynają się w wieku XX, gdy na skutek prześladowania zakonów większość saletynów musiała opuścić Francję. Pierwszym prowincjałem polskim od r. 1934 był przez 15 lat ks. Michał Kolbuch, obecny prokurator i konsultor generalny. Pod jego kierownictwem prowincja polska zdobyła dwie wice-prowincje: jedną w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, drugą w Argentynie, posiadając łącznie 37 domów.

Karta praw człowieka. W Williamsburg w stanie Virginia w dn. 12 czerwca emigranci polityczni 10 krajów opanowanych przez komunistów proklamowali kartę praw człowieka. W tej „Deklaracji Williamsburskiej z roku 1952" czytamy m. i.: „Natychmiast po uwolnieniu naszych narodów usunięte będą: tajna policja, obozy koncentracyjne, praca przymusowa, postępowanie sądowe oparte na torturach i zastraszaniu, wymuszanie, bezpodstawne pozbawianie wolności, ludobójstwo oraz deportacje, następnie dyskryminacja ze względu na pochodzenie klasowe, rasowe czy narodowe lub przekonania religijne czy polityczne, jako też prześladowanie religii i Kościoła. Władanie obcych mocarstw nad jakimkolwiek narodem będzie natychmiast zlikwidowane."

Otwarcie seminarium grecko - katolickiego. Delegat Apostolski w Stanach, arcybiskup Amleto Giovanni Cicognani dokonał poświęcenia seminarium duchownego, przeznaczonego dla kształcenia duchowieństwa w obrządku grecko - katolickim. Seminarium to znajduje się w najbliższym sąsiedztwie katolickiego uniwersytetu w Waszyngtonie. W okolicznościowym przemówieniu delegat apostolski stwierdził, że grecko - katolicki czyli uniatny obrządek jest pomostem do zjednoczenia kościołów wschodnich i z tego powodu jest z największą zajadłością tępiony przez tyranów moskiewskich.

Grecko - katolickie seminarium św. Józefa w Waszyngtonie kształcić będzie nie tylko kapłanów dla 300 tysięcy amerykańskich greko-katolików, lecz również przygotowywać będzie przyszłych misjonarzy dla Rosji. W uroczystości poświęcenia brali udział grecko-katoliccy biskupi: Seneszyn z Filadelfii, Savaryn z zachodniej Kanady, Roborecki z Saskatchewan i Hermaniuk z Manitoby.

Kolegium kardynałów. Obecnie kolegium kardynałów liczy 46 członków, a więc o 8 mniej, niż na Boże Narodzenie roku 1945, kiedy to Pius XII zapowiedział kreowanie 32 kardynałów, w tej liczbie 4 Włochów. Po śmierci kardynała Faulhabera w kolegium kardynałów jest 16 Włochów, 5 Francuzów, 3 ze Stanów Zjednoczonych, po 2 z Argentyny, Brazylii i Hiszpanii, po 1 z Anglii, Australii, Austrii, Belgii, Chile, Chin, Holandii, Kanady, Kuby, Mozambiku, Niemiec, Peru, Portugalii, Syrii, Turcji, Węgier.

Katolicy w Stanach Zjednoczonych. Liczbę katolików w Stanach Zjednoczonych, na Alasce i Wyspach Hawajskich oblicza się na 29.407.520, to znaczy o 772.642 osób więcej niż w roku poprzednim. Kościół katolicki w tych krajach rządzony jest przez 3 kardynałów, 27 arcybiskupów i 158 biskupów; księży jest 44.459.

Działalność radiowa uniwersytetu. Katolicki uniwersytet św. Tomasza na Filipinach rozpoczął transmisje z własnej stacji radiowej. Audycjami kieruje jeden z profesorów uniwersytetu, a redaktorami są studenci pracujący bezinteresownie.

Narady rodziny franciszkańskiej. W Rzymie odbyła się generalna narada przełożonych czterech gałęzi wielkiej rodziny franciszkańskiej, a mianowicie: o. Augustyna Sępińskiego, generała zakonu braci mniejszych, o. Bedy Hessa zakonu franciszkanów konwentualnych, o. Klemensa da Milwaukee, przełożonego kapucynów oraz o. Jana Bocella z Trzeciej Reguły.

Celem tych obrad było omówienie środków unifikacji działalności franciszkańskiej na odcinku „wspólnej obrony ideałów Kościoła i dusz ludzkich przed niebezpieczeństwami współczesnymi". Na zebraniu tym powzięto również decyzje, dotyczące prawodawstwa organizacji Trzeciej Reguły, uaktywnienia działalności misyjnej i apostolskiej oraz utworzenia specjalnej agencji prasowej, poświęconej działalności franciszkańskiej w świecie.

Reżym albański zakłada własną sektę. Po uwięzieniu biskupów katolickich i duchowieństwa oraz po zniszczeniu wewnętrznej organizacji kościelnej komunistyczny reżym albański usiłuje obecnie utworzyć swoją własną pseudo-katolicką sektę. W tym celu ogłoszono w Tiranie tak zwany „statut kościelny", który zakreśla ramy narodowego kościoła albańskiego. Ma to być sekta, która nie będzie mieć żadnych związków z Papieżem. Działalność biskupów i duchowieństwa ma być uzależniona od decyzji i rozporządzeń rady ministrów.

Nowe wydawnictwo katolickie. Katolicki uniwersytet św. Pawła w Brazylii rozpoczął wydawanie kwartalnika naukowego. Współpracownikami pisma są nie tylko uczeni brazylijscy, ale także europejscy.

JAN BIELATOWICZ

Armaty pod Stoczkiem i strzały w Fischau

(Na marginesie wystawy „Powstanie Listopadowe w dokumentach i pamiątkach Biblioteki Polskiej")

Huk armat spod Stoczka zagłusza całe nowożytne dzieje Rzeczypospolitej. Tylko bardzo trzeźwe umysły polityczne potrafiły dosłyszeć strzały w Fischau i Elblągu. Możnaby powiedzieć, że dzieje Polski XIX wieku (1805-1939) są zahypnotyzowane Stoczkiem i Ostrołęką a głuche na Fischau i Elbląg. Przebudzenie nastąpiło dnia 1 września 1939 albo na niewiele miesięcy przedtem — mimo głosów przestróg z przełomu XIX i XX stulecia, ponie obudziły Polaków. Poczciwy gen. Rybiński pisał rozkaz o „szukaniu schronienia" w „Państwach Króla IMCI Pruskiego". Król IMĆ uważał jednak, że najbezpieczniej będzie Polakom w wojsku carskim i na Sybirze.

Powstanie Listopadowe było z całą pewnością dziełem tajnych organizacji, które pełniły wówczas rolę dzisiejszych stronnictw politycznych. Różnica polegała na tym, że stronnictwa są organizacjami masowymi, a tajne związki były elitarne. Stąd też i większy ich fanatyzm (przysięgi), doktrynerstwo, dziwactwa. Józef Zaliwski n. p. — jak twierdzi gen. Kukiel — uparł się swą wyprawę w r. 1833 zacz- koniecznie w dniu swych imienin. W stylizacji odezw i programów tajnych związków bije w oczy i uszy retoryka, pięknosłowie, fantazja. Nadziane są one hasłami, pryncypiami, zawołaniami.

Naród nie był przygotowany na powstanie w sensie organizacyjnym. Wojna była improwizacją. Od pierwszych chwil generałowie wątpili. Powstanie Listopadowe nie było dziełem wojska, choć ono poniosło główny ciężar i skutki powstania. Było to dzieło spiskowej młodzieży szlacheckiej, głównie weglarzy. Niewiele słychać o udziale w rewolucji mieszczan — poza ofiarami materialnymi.

O chłopach lepiej nie wspominać. Gen. Kukiel nad gablotką, w której zebrano kilka dokumentów na temat „sprawy włościańskiej" wypowiedział słowa: „To jest plama na rewolucji. Radykalne hasła i umysły propagujące terror nie odważyły się na przejście tej granicy." Tylko zacięta twarz Jana Olrycha Szanieckiego, deputowanego stopnickiego, jest jak promień w tej ciemności. On jedyny orędował otwarcie o nadanie chłopom własności gruntowej.

„Orzeł nasz biały — czytamy w jednej z ówczesnych broszur — powinien nieść w swych szponach „pioruny na despotyzm" — a w dziobie Wolność — zniesienie poddaństwa." Dalej przytacza pismo „rozumowanie włościan": „Oycyzna — cycyzna — i cóz nam z tey oycyzny. Jeden Pan przedaje nas drugiemu, a król ten, cy ów, nic nam niezelzy."

„Gdyby — mówi gen. Kukiel — wniosek o oczynszowanie w dobrach narodowych nie poszedł pod sukno w sejmie r. 1831, może by nie było roku 1846 w Galicji, a napewno lepiej potoczyłyby się sprawy w r. 1863."

Zwykło się potępiać rolę masonerii w historii polskich powstań. Jest to z całą pewnością słuszne w odniesieniu do ośrodków czy central zagranicznych, używających za narzędzie polskiej tragedii. Powstanie Listopadowe leżało niewątpliwie w interesie rewolucyjnych kół we Francji, Belgii i w Niemczech. Prusacy z pewnością judzili żarliwie. Zapalone charaktery polskie szły łatwo na lep rewolucyjnych frazesów. Nawet poza krajem Polacy w XIX wieku szli w awangardzie rewolucyjnych ruchów i ruchawek. Zamachu we Frankfurcie dokonali dwaj polscy kapitanowie, a potem sylwetki Polaków widniały na wszystkich prawie barykadach Europy.

Nie można wszakże polskiej młodzieży rewolucyjnej zarzucać braku patriotyzmu ni świadomego służenia obcym interesom. Jeśli przewinili, to brakiem rozsądku politycznego, przesadzonym zapałem dosłownym przejęciem się hasłami rewolucji. Polscy węglarze padali po kolei jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec. Świat nie zrozumie nigdy ogromu męki i ofiary Waleriana Łukasińskiego, Piotra Wysockiego, Józefa Zaliwskiego i tysięcy najcudowniejszych polskich duchów. Oni to ustanowili aż po nasze dni kanon polskiego bohaterstwa. Warszawa padała we wrześniu 1939 tak samo twardo, jak Sowiński i jego żołnierze dnia 7 września 1831 na „szańcach wewnętrznych" Woli i Reduty Ordona. Trzykrotnie w ciągu stu dwudziestu lat padała Warszawa we wrześniu.

Wystawa listopadowa jest świadectwem wysokiego poziomu polskiej kultury.

Język polski gra wspaniałą rolę w rewolucji, pracach politycznych i w wojnie. Literatura najściślej splata się z życiem. Literatura była wówczas, tak jak i potem, elementem politycznym w dziejach Polski. Pisma Słowackiego, Goszczyńskiego, Pola, później Mickiewicza służyły narodowi niemniej skutecznie, jak uniwersały sejmowe i rozkazy dowódców.

Królestwo obsługiwały liczne a niezwykle starannie wydawane i redagowane czasopisma. Nowa Polska („dziennik polityczny i naukowy"), Dziennik Powszechny Krajowy, Dziennik Gwardii Honorowej, Polska, Polak Sumienny („pismo codzienne"), Merkury („dziennik polityczny, handlowy i literacki"), Kuryer Polski, Polak Zawiślański, Wolny Polak („pismo treści politycznej i historycznej"), Bard Oswobodzonej Polski — oto niektóre z tytułów.

chodzących od przywódców obozu narodowego, J. L. Popławskiego i Romana Dmowskiego.

Piękna i smutna jest wystawa „Dokumentów i pamiątek z Powstania Listopadowego" w Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego w Londynie. Smutna bardzo, gdyż jakieś fata stawiają naród polski znowu frontem tylko na wschód bez poważnej troski o zachód. Sprawę polsko-niemiecką szczerze rozumieją — jeszcze ciągle i dziś — tylko Wielkopolanie, Ślązacy i Pomorzanie. Tylko dla nich granica na Odrze i Nysie nie jest frazesem.

Najbardziej wstrząsającym dokumentem wystawy listopadowej jest mapa Królestwa Polskiego z r. 1830. Wynika z niej, że powstanie listopadowe miało podwójny cel: polityczny przez usunięcie kurateli rosyjskiej i terytorialny, to jest próbę przyłączenia do Królestwa oderwanych ziem litewsko-ruskich. W najgorszym nieszczęściu Polacy marzyli o mocarstwowości na kresach, lekceważąc ziemie rdzenne. Jak miecz wisiały nad Królestwem Polskim Prusy i jak kajdany u nóg krępował je zabór austriacki.

Armaty polskie toczyły się na wschód, powstanie rozpaliło się na Ukrainie, Podolu, na Litwie i Żmudzi. Na najbardziej zaś polskich ziemiach — Wielkopolski i Małopolski panowała śmiertelna cisza. Ku zaborcom pruskiemu i austriackiemu kierowały się nawet ciche nadzieje.

Mapa Królestwa Polskiego wykazuje, że biologicznie najmniejsza krzywdę wyrządziła nam Rosja. Granice Królestwa sięgały po Włodzimierz i Hrubieszów, oraz po Kalwarię, Mariampol i Kowno. Aleksander I czynił nadzieje na zwrot Wilna. Na zachodzie Królestwo sięgało po Kraków i granice śląską.

Najbardziej zimną, wyrachowaną zbrodnią był zabór pruski a najgłupsza austriacki. Zabór pruski był zbrodnią dokonaną na narodzie polskim, zabór austriacki na państwie polskim, a rosyjski na imperium polskim.

Między nami a Rosją toczy się od wieków walka o imperium na ziemiach litewsko-ruskich. Imperia nie uznają dobrego sąsiedztwa. Zwycięzca musi rządzić. Rządy Rosji w Królestwie Polskim nie posiadały cech eksterminacyjnych. Ten proces zaczął się dopiero po powstaniu listopadowym jako wynik zemsty i strachu.

Rzecz oczywista, że punkt ciężkości państwa spoczywał w Królestwie i że ówczesna Rzeczpospolita bez ziem litewsko-ruskich była okaleczona politycznie i gospodarczo. Jest jednak rzeczą zdumiewającą, jak przeraźliwie mało myślano wówczas o Wielkopolsce i o Małopolsce. Prusaków uważano za neutralnie życzliwych. Serce się kraje, gdy się czyta w budżecie Królestwa na rok 1831 taką pozycję: „Rządowi Pruskiemu ostatnia rata za odstąpione dobra, kapitały i wszelkie pretensje zł. 5.280.000". A więc król jegomość pruski był dobrodziejem Królestwa! „Odstąpił" mu pewne dobra!

Nawet strzały w Fischau i Elblągu do żołnierzy polskich idących na wygnanie, nawet masowe wobec nich represje i namawiania, aby skorzystali z carskiej „amnestii" jak uniwersały sejmowe i rozkazy dowódców.

Drobny, nic w praktyce nie znaczący dokument ogłasza credo polskie rewolucji listopadowej, mimo wszelkich masonerii narodzone z ducha tradycji chrześcijańskiej:

Żołnierze!

Woysko Rossyjskie samym naglone ukazem, nie zna tych szlachetnych uczuć, które Was wiodą do walki. Nieszczęśliwe te ofiary przymusu, nie wiedzą nawet w jakiej sprawie walczą. — Umierają za kajdany jak gdyby za wolność!

Żołnierze! Czas jest otworzyć oczy temu szczepowi Sławian odrodzonemu od cywilizacji Europejskiej. Przesłane Wam zostaną z woli Narodu Gidony z napisem w dwóch językach „za Naszą i Waszą Wolność". Nieście je w boju przed Wami, wdzierajcie się z niemi w zastępy nieprzyjaciela, a jeżeli na widok tych świętych wyrazów serca Rossyan nie odpowiedzą Waszym pomnijcie, że zasłaniacie Pragę, tęż samą Pragę gdzie popioły trzydziestu tysięcy Polaków wołają o zemstę.

Naczelny Wódz
Siły Zbrojnej Narodowej
M. Radziwiłł

w Kwaterze Głównej
w Pradze dnia 22 Lutego 1831.

Rzecz znamienna, że dokument ten wyszedł z kwatery głównej wojskowej.

O miłości zaś ojczyzny najlepiej świadczy projekt pisma, zatwierdzony parafą Księcia Adama, zawiadamiający wojsko i naród o zmianie na stanowisku naczelnego wodza. Kończy się on słowami: „Pokąd kilka dzielnych bagnetów zasłaniać będzie Ojczyznę; dopóki nam garstka ziemi do pokrycia popiołów naszych zostanie — niech żyje Ojczyzna!"

Jest też na wystawie arcydokument. Rękopis odezwy dyktatora Chłopickiego, spisany natychmiast po wręczeniu mu władzy przez naród: „dnia 20 grudnia 1830, po 7-ej z wieczora": „Znakomity dowód ufności Waszey odbieram. Życia iednego za mało, aby Ią usprawiedliwić. Ieżeli władzę Dyktatorską przyimuię, to dlatego tylko, że w ziednoczeniu wszystką stosunków i nadania właściwego kierunku całey iedyny sposób ocalenia Oycyzny upatruię..... Gdy mi władzę odbierzecie, kornym bijąc czołem przed powagą Narodu, wrócę do domowego zacisza."

Wówczas, w roku 1831, było jednak Polakom łatwiej uderzyć czołem przed powagą Narodu. O tyle byli od nas lepsi i więksi, choć reprezentowali naród może gorszy, a w każdym razie mniejszy.

Jan Bielatowicz

Walka o telewizję i strukturę B. B. C.

WOJNA O TELEWIZJĘ

Od pewnego czasu w prasie brytyjskiej toczy się namiętna dyskusja na temat, czy radio, a zwłaszcza telewizja ma być monopolem społeczno-państwowym, czy też dopuścić należy tzw. „sponsored broadcasting" i „sponsored television" to jest emisję przedsiębiorców i instytucji prywatnych choćby w ramach programów B.B.C., W przeciwieństwie do innych krajów (przede wszystkim Stanów Zjednoczonych) w Wielkiej Brytanii jedna tylko instytucja w charakterze co najmniej półurzędowym, jeśli już nie wprost urzędowym, mianowicie B.B.C., posiada faktyczny, choć nie prawny monopol w zakresie radia, a później i telewizji.

Obecny rząd konserwatywny postanowił jednak rozluźnić tę zasadę i dopuścić możliwość stworzenia w przyszłości przez czynniki prywatne konkurencji dla B.B.C. zarówno w dziedzinie radia jak telewizji, z tym zastrzeżeniem jednak, że B.B.C. będzie miało najpierw możliwość wyzyskać wszystkie swe szanse i rozbudować swą sieć radiową i telewizyjną. Poza tym dopuszczalne byłoby „sponsored broadcasting" w ramach B.B.C. Izba Gmin dała rządowi wolną rękę w tym zakresie, przyjmując większością 28 głosów propozycje rządu, zawarte w memorandum do raportu tzw. Broadcasting Committee z r. 1949.

Ta uchwała Izby Gmin, podobnie jak oświadczenia przedstawicieli rządu złożone w debacie, wywołały gwałtowne protesty ze strony labourzystów, a nawet ze strony niektórych konserwatystów. Przeciw „sponsored broadcasting", w szczególności przeciw dopuszczeniu ogłoszeń prywatnych wystąpił m.in. bardzo ostro „Observer", pismo bezpartyjne ale o zabarwieniu raczej konserwatywnym.

„Wielu ludzi ze wszystkich stronnictw — pisze „Observer" — czuje, że pozwolić na „sponsored broadcasting" przez B.B.C. byłoby rzeczą trochę gorszą, niż pozwolić na plakaty reklamowe na Pałacu Westminsterskim, niż wynajmować brygadę Gwardii na pantominy lub ścinać drzewa naszych parków dla celów opałowych, — choć z punktu widzenia handlowego wszystko to byłyby świetne plany . . . B.B.C. jest najbardziej niezwykłym obiektem naszego majątku narodowego. Jest to miejsce, skąd naród słucha przemówień (czy to swego monarchy, czy przywódców stronnictw, czy też mniejszych plotek), jest to sala czytelniana narodu i miejsce jego debat; jest to narodowa sala szkolna i uniwersytet całego społeczeństwa dla kształcenia dorosłych; jest to zarazem narodowy teatr opera i sala koncertowa; jest to odpowiednik narodowego dziennika, codziennie prostujący pominięcia i przesady swych drukowanych rywali; jest to zarazem medium, za którego pośrednictwem cały kraj może zejść się w okresie kryzysu czy dziękczynienia . . . I właśnie tego rodzaju własność narodową rząd uważa za nadającą się do użytku jako miejsce dla ogłoszeń".

WALKA O STRUKTURĘ B.B.C.

Wobec stanowczej opozycji przywódców Partii Pracy rząd Churchilla zmuszony był zrezygnować z ustanowienia ponadpartyjnej komisji, której zadaniem byłoby wybieranie gubernatorów (Governors) B.B.C. W skład tej komisji — wedle projektu rządowego, wyłuszczonego w specjalnym „White Papers" — mieliby wchodzić: speaker Izby Gmin jako przewodniczący, premier, leader opozycji, Lord Chief Justice i Lord President of the Court of Session. W tym składzie komisja — zdaniem rządu — dawałaby rękojmię bezstronnego doboru gubernatorów B.B.C.

Rzecz cała rozbiła się jednak o odmowę leadera opozycji, p. Attlee, który oświadczył, że do komisji nie wstąpi. Stanowisko swe Attlee uzasadniał faktem, że nikt do niego się nie zwracał z zapytaniem w tej sprawie przed ogłoszeniem „White Paper", — główna jednak przyczyną wydaje się być opozycja, jaką Labour Party stosuje wobec całego rządowego projektu reorganizacji B.B.C. Wynikło to wyraźnie z krótkiej dyskusji, jaka na ten temat odbyła się w Izbie Gmin, podczas której Churchill starł się ostro z Atleem. Churchill ponownie podkreślił, że jest zdecydowanym przeciwnikiem dotychczasowego sztywnego monopolu B.B.C. w zakresie radia i telewizji.

W wyniku poparcia stanowiska rządu co do tzw. „sponsored television" przez większość Izby Gmin, powstać ma wkrótce spółka o charakterze prywatnym, której celem będzie produkowanie programów telewizyjnych tego typu. Spółkę tworzy grupa przemysłowców filmowych i elektrotechnicznych.

WYDAWNICTWA STOWARZYSZENIA PISARZY POLSKICH

Ceny zniżone od 25 do 70 proc.

Adam Mickiewicz: POEZJE WYBRANE, przedmowa **Jana Lechonia**, wybór **Wiktora Weintrauba** 3/6
Adam Mickiewicz: SŁOWA DO EMIGRACJI i SŁOWA DO EUROPY, wybór publicystyki w opracowaniu **Tymona Terleckiego** 3/6
Bolesław Prus: NOWELE WARSZAWSKIE, przedmowa **Wacława Grubińskiego**, wybór i posłowie **Marii Danilewiczowej** 7/6
Bolesław Leśmian: ŁĄKA i TRAKTAT O POEZJI 1/6
John Keats: ODY, przekład **Stanisława Balińskiego** 2/6
Kazimierz Wierzyński: KRZYŻE i MIECZE 3/6
Marian Hemar: LATA LONDYŃSKIE 1/-
Tymon Terlecki: POLSKA A ZACHÓD. Próba syntezy (trzy wydania) 1/-
Stanisław Baliński: WIERSZE ZEBRANE (1927—1947) 7/6
Wacław Grubiński: O LITERATURZE I LITERATACH (zbiór szkiców) 4/6
Antoni Bogusławski: STRUNY NA DRZEWACH (poezje) 1/-
LITERATURA A POLITYKA. Wolne opinie (**Wacław Grubiński, Józef Kisielewski, Marian Emil Rojek, Wiktor Sukiennicki, Jan Ulatowski, Tymon Terlecki, Stefania Zahorska** -/6
Wacław Grubiński: MIĘDZY MŁOTEM A SIERPEM (wspomnienia z Rosji) 9/6
Ignacy Wieniewski: POWRÓT NA VIA APPIA, studia i szkice z przedmową **Tymona Terleckiego** 5/6

Do nabycia we wszystkich księgarniach i kioskach polskich.

SKŁAD GŁÓWNY:

VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews, London, W. 2.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Papież Pius XII. PROBLEMY MORALNE POŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO. Oświadczenia papieskie „Apostolstwo Położnych" i „Chrześcijańska Kultura Rodzinna". Dokumenty Nauki Kościoła seria III tomik 3. Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas" Londyn 1952.

Abbé Kamil Kantak, ancien professeur au Grand Seminaire de Pińsk, Doyen Polonais au Liban LE PERE MAXIMILIEN RYŁŁO S.J. — Un ami du Proche-Orient, L'homme aux grandes visions, mort a la peine. Beyrouth 1950. Imprimatur J. Gawlina, Eppus Exercitus Poloni, Romae.

Stron 128. W tekście portret O. Ryłły.

Marian Kukiel KURS DZIEJÓW POROZBIOROWYCH. Cz. I. Okres I (1795—1815). Wykłady I—IV. Dodatek źródłowy. Bez wydawcy, miejsca i daty (Polski Uniwersytet na Obczyźnie. Londyn 1952). Stron 32.

POWSTANIE LISTOPADOWE W DOKUMENTACH I PAMIĄTKACH BIBLIOTEKI POLSKIEJ W PARYŻU. THE POLISH INSURRECTION OF 1830—1831. Instytut Historyczny im. Gen. Sikorskiego. Wystawę i katalog opracował dr Czesław Chowaniec i dr Irena Gałęzowska przy współpracy personelu Instytutu Historycznego im. Gen. Sikorskiego w Londynie. Londyn 1952. Stron 64. Na okładce reprodukcja litografii „Płk Langermann pod Tykocinem".

Académie Polonaise des Sciences et des Lettres, Centre Polonais de Recherches Scientifiques de Paris BULLETIN. No. 10. Avril 1952. Directeur: Stanislas Wędkiewicz. Stron 142.

Treść: Victor Hugo et la Pologne (S. Askenazy), Etudes polonaises de littérature comparée (M. Brahmer), Notes bibliographiques pour servir a l'histoire des relations franco-polonaises (St. Wędkiewicz), Appendice. L'activité intelectuelle des Polonais établis en France, La création de l'Académie Polonaise des Sciences.

SPRAWY BLISKIEGO I ŚRODKOWEGO WSCHODU. Miesięczny komunikat wewnętrzny Sp. Wydawn. „Reduta" w Jerozolimie Adres tymcz.: Ks. K. Kantak, Beyrouth, Liban, P.O.B. 1261. Tom IV. Nr 6 (38). Maj 1952. For private circulation only. Stron 48 Na powielaczu.

Dr Tadeusz Felsztyn ZMIERZCH MATERIALIZMU W NAUKACH PRZYRODNICZYCH Praca wygłoszona poraz pierwszy (w skróconej redakcji) w dniu 23.1.1948 jako odczyt w Instytucie Kultury Polskiej. Stron 56 na fotoprincie. Szesnastka.

Wacław Radulski INSCENIZACJE WIERSZY I PIEŚNI. Biblioteczka Teatralna Nr 7. Nakładem Polskiej Sekcji YMCA oraz Zarządu Gł. Stow. Polskich Kombatantów. Londyn 1952. Stron 40.

WYDAWNICTWA PERIODYCZNE

NARODOWE BIURO INFORMACYJNE, 8, Alma Terrace, London W.8. Rok I. Nr 1 Dnia 3 czerwca 1952.

Agencja prasowa. Na powielaczu. Nr 1 liczy 4 strony tekstu.

KOMUNIKAT KOMISJI ŹRÓDEŁ I MATERIAŁÓW Nr 1. Instytut Badania Zagadnień Krajowych. 51, Eaton Place, London S.W.1. Londyn, kwiecień 1952. Stron 28. Na powielaczu.

REPORT ON POLAND — „WIADOMOŚCI Z POLSKI i O POLSCE". Polska w roku 1951. Przegląd wydarzeń Cz. II: Zagadnienia gospodarcze i warunki życia. Research and Publ. Service Polish R.I.C. National Committee for a Free Europe, Inc. 110 West 57th Str., New York 19, N.Y. Str. 154. Na powielaczu.

MIESIĄC DZIECKA POLSKIEGO 1 — 31 LIPIEC 1952. Zbiór materiałów pomocniczych do organizacji imprez. Towarzystwo Przyjaciół Dzieci i Młodzieży. Londyn 1952. Stron 32 na fotoprincie. Liczne ilustracje.

CZASOPISMA

SŁOWO POLSKIE. Dziennik Wolnych Polaków. Rok I. Nr 1, Paryż, 3 maja 1952. Redakcja i Administracja: 55 r. du Faubourg Montmartre, Paris IX. Stron 4.

ORZEŁ BIAŁY — WHITE EAGLE. Special Issue to the Memory of the Victims of the Katyń Massacre. London, June 1952. 4 strony, zdjęcia.

ROBOTNICZY PRZEGLĄD GOSPODARCZY. Organ Wydziału Wykonawczego Komisji Centr. Związków Zaw. Zagranicą. Rok I Nr 2. Kwiecień 1952, Stron 8, pierwszy nr jako druk typograficzny.

ODNOWA. Biuletyn Stronnictwa Pracy. Nr 1. Styczeń 1952. Redakcja: Zofia R. Fedorowicz, 339, East 52nd Street, New York 22, N.Y., U.S.A. Stron 9. Na powielaczu.

ECHO — OPOWIADANIA. Polski magazyn ilustrowany. Nr 1. Rok 1952. Ukazuje się każdego miesiąca. Redakcja: 118 Aberdeen Street, Perth, W.A., Australia. Cena 2/-. Stron 52.

MIESIĘCZNY KOMUNIKAT KLUBU „ORŁA BIAŁEGO". Nr 1 Kwiecień 1952. Stron 4 tekstu plus 4 okładki. Druk typograficzny.

Noty o pismach i wydawnictwach periodycznych zamieszczamy tylko przy 1 nrze względnie przy przejściu pism i wydawnictw na nowy typ techniki drukarskiej.

„MACBETH" GIEŁGUDA I RICHARDSONA

W ramach tegorocznego sezonu szekspirowskiego w Stratford-on-Avon wystawiony został „Macbeth" w nowej interpretacji reżyserskiej Johna Gielguda. O ile pomysły Gielguda spotkały się na ogół z przyjęciem przychylnym, o tyle krytykowany jest przez szereg recenzentów zdolny zresztą aktor Richardson grający rolę tytułową.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 6 lipca 1952

DZIAŁ POCHWAŁ

PIGUŁKA

Zła krew mnie zalewa, gdy widzę, jak się u nas najlepsze talenty marnują z braku krytyki.

Talent! Mój Boże, co to jest talent? Trudno o słowo bardziej skompromitowane w rupieciarni terminów pseudo-krytycznych. Do iluż arbitralnych a niedołężnych sądów służyło już ono i nieraz jeszcze posłuży! Ilu krytyków używa go beztrosko, nie siląc się nawet na próbę określenia tego, czego się rzekomo określić nie da, co się „czuje", a nie sprawdza!

Ja też nie wiem, co to jest talent, mam jednak na osobisty użytek pewien jego sprawdzian. Zauważyłem mianowcie, że ilekroć pisze o autorze prawdziwie „utalentowanym", mimowiednie wpadam w jego styl. Przydarza się to wielu krytykom. Jaskrawym przykładem tej stylistycznej mimikry była książka Adamczewskiego o Żeromskim „Serce nienasycone".

Cztery słowa, od których zacząłem te uwagi, winny teraz naprowadzić czytelnika na to, że będę pisał... o kim? O Wiechu? Tak, ale o innym, uszlachetnionym, już nie w zabek czesanym, ale ufryzowanym na epicko, namaszczonym brylantyną humoru i poezji, czyli — o Januszu Kowalewskim jako piewcy Woli i Okęcia, zburzonych w życiu i odżywających w pieśni, o autorze „Teatru pana Palucha Potrzebińskiego" i „Trzech sióstr".

Odnotujmy najpierw z uznaniem, że jest to już czwarte wcielenie młodego pisarza, który uparte przywiązanie do paru tematów godzi ze stałym poszerzaniem skali. Po towarzyszu Januszu, kanonierze Kowalewskim i tragarzu Johnie poznajemy teraz kogoś znacznie dojrzalszego: epika, którymi umie się już kryć za swymi postaciami, pomniejszać się w miarę jak dzieło rośnie, liryka, który zawsze w porę potrafi niespodziewanym wdziękiem i wstydliwą czułością wyratować sceny już-już, zdawałoby się, staczające się w naturalistyczny rynsztok, humorystę zdolnego wywołać śmiech zdrowy a nie pusty— wiechomerycki!

Niestety, tyle wszelakich dobroci, o których stronami by pisać — marnuje się wskutek pewnej, jak mi się zdaje, niecierpliwości autora. Kowalewski ma start pierwszorzędny, ale zbyt często zawodzi na finiszu, zapowiada bardzo dużo, a jednak w ostatecznym obrachunku rozczarowuje. „Alicję" spartolił ckliwym morałem, „Maciusia szarego" zepsuł „ideą" wyrażającą sentymentalny i fałszywy pogląd na cel sztuki, „Śmierć tragarza Johna" rozfelietoniła mu się niemożliwie, w „Potrzebińskim" w niedopuszczalny sposób załatwił się z psychologiczną podszewką komunizmu, w „Trzech siostrach"...O „Trzech siostrach" pogadamy szczegółowiej.

„Z pisarzów żyjem — nie bądźmyż jem szakalamy", jakby powiedział pan Kwaśny z „Trzech sióstr", gdyby był krytykiem literackim. Polukrujmy tedy gorzką pigułkę i stwierdźmy, że Kowalewskiego stać czasem na finał świetny. Piękne na pozór tylko frywolne, arcy-epickie, niczego nie kończące zakończenie „Potrzebińskiego" jest takim majstersztykiem, że aż budzi wątpliwość, czy było zamierzone z pełną świadomością...

Co sprawiło, że znakomicie zaczęte „Trzy siostry" rozlazły się przecież pod koniec? Potrosze — niedociągnięcie psychologiczne: autor jakby zapomniał, że Heńce w ciągu opowiadania przybyło ładnych parę lat i każe się jej do końca zachowywać z naiwnością mało prawdopodobną w jej twardym i rubasznym środowisku, w którym „życie" poznaje się wcześnie. Przede wszystkim jednak to, że opowiadanie jest — niemoralne.

Nie chodzi mi, rzecz prosta, o pieprzne słówka i plastyczne, że tak powiem, kształtowanie żeńskich postaci. Scenom erotycznym mam tylko to do zarzucenia, że zgubiła się w nich tajemnica obcowania cielesnego, że stosunek płciowy zredukowany został do czegoś w rodzaju szwedzkiej gimnastyki we dwoje. Największa niemoralność tkwi jednak w... morale opowiadania, który da się streścić w ten sposób: „Można być bardzo porządnym człowiekiem jedząc bigos w dzień wigilijny". Pewno, że można, ale to jest prawda tak samo płytka i dlatego tak samo... nieprawdziwa, jak sylogizm: „Człowiek religijny zachowuje nakazane posty— człowiek religijny jest porządnym człowiekiem — człowiek, który przestrzega postów, jest porządny". Jest to taka sama sztanca, tyle że odwrócona. Można, oczywiście, od niej zacząć, nie wolno na niej kończyć, nie stwierdziwszy, że „tak bywa, ale być nie musi", nie pokusiwszy się o dowiercenie do głębszych pokładów za pomocą dociekań „kiedy jest tak, a kiedy inaczej", „dlaczego czasem tak jest, a czasem nie" itd., słowem: nie skomplikowawszy zagadnienia.

Jak każdy defekt artystyczny i myślowy, jest to zarazem słabizna moralna — ubóstwo i nieuporządkowanie inwentarza wartości. Obnaża ją bezlitośnie, pod koniec opowiadania, banalne a fatalne porównanie Chrystusa z Sokratesem. Jakżeż by się np. żachnęła na nie „żydowska Antygona", Simone Weil, przy całej swej miłości do antyku! Nie trzeba być pisarzem katolickim, by widzieć jasno, że między Odkupicielem a mądralą greckim, przy całej jego genialności i szlachetności, jest co najmniej taka różnica, jak między milczeniem które tak zdziwiło Piłata, a pełną sofizmatów obroną przekazaną nam przez Platona; jak między Drzewem Krzyża a ziarnem cykuty.

* * *

Ponieważ znamy się mało i od niedawna, bez obawy pozwalam sobie na poufałość, która często psuje przyjaźnie, ale znajomościom zwykle nie szkodzi:

Kochany Panie Januszu! Niech się Pan na mnie nie gniewa, ale trzeba Panu koniecznie trochę popogłębienia. Co Pan czyta? Jakich smarów literackich używa Pan do swojej maszyny, która pracuje na pełnych obrotach, przerabia doskonały surowiec obserwacji, a jednak nie produkuje tego, na co ją stać? Na początek zaaplikowałbym Panu dwie lektury: „Beniaminka" Irzykowskiego, który powinien nawrócić Pana na „komplikacjonizm" a zarazem wyleczyć z wpływu... Boya, który sam był czarującym zjawiskiem, ale jak chyba nikt inny odpowiedzialny jest za sfeletonizowanie naszej literatury międzywojennej i za dalej królującą na emigracji błyskotliwą zbyszewszczyznę (obu przemiłych braci) i nowakowszczyznę (Zygmunta i Tadeusza)... oraz — „The Perennial Philosophy" Aldousa Huxleya jako lekkostrawny wstęp do lektury mistyków, których dziś nikomu, kto chce być pisarzem na serio, nie wolno nie czytać. I jeszcze jedno niedyskretne pytanie: Ile minut dziennie poświęca Pan na czytanie Ewangelii? Dostojewski umiał ją prawie na pamięć.

Żebym ja tak miał Pański talent, ale bym go wyhodował!

Michał Sambor

„ARTYŚCI DLA POKOJU"

Pod hasłem „Artists for Peace" („Artyści dla pokoju") odbywała się przez dwa tygodnie w jednym z hotelów dzielnicy Bloomsbury wystawa obrazów, w której wzięli udział nawet wybitni malarze brytyjscy, jak Victor Pasmore Kenneth Rowntree, Ruskin Spear, John Minton.

„Observer" podkreślił mocno polityczny charakter tej wystawy, o czym świadczyły już takie podpisy pod obrazami jak: „Portret młodego komunisty", „Wracał do swego kraju Jankesie" itd. Felietonista „Observera" Pendennis spytał jednego z wyżej wymienionych znanych malarzy, Sneara, dlaczego wziął udział w tej politycznej wystawie. Odpowiedź brzmiała: „Udzielę poparcia wszystkiemu, co zmierza do utrzymania pokoju. Mogę pana zapewnić, że nie było mowy o komunizmie ani o niczym podobnym". Inny malarz Minton, odparł na zapytanie: „Tak jest, dałem im ten obraz, by go sprzedali. Obawiam się, że nie wiem, dokąd pójdą uzyskane w ten sposób pieniądze". Pendennis dodaje od siebie, że nie łatwiejszego, by to sprawdzić: pieniądze poszły do „British Peace Committee", który zajmował się organizacją tzw. Światowego Kongresu Pokoju w Sheffield (przeniesionego później za żelazną kurtynę).

WIECZORY TEATRALNE

'MAJSTER i CZELADNIK'

Okazuje się, że nie tylko filmy chodzą w Anglii stadami. Także w naszym ubogim teatrze emigracyjnym panuje widocznie prawo serii. Był czas, że mieliśmy na scenach same sztuki lekkie i błahe; teraz posypały się stylowe wznowienia. Rzecz jasna, witamy je w zasadzie z uznaniem. Krytyk cieszy się, że do repertuaru naszego wchodzą autorzy, mający swą pozycję w historii literatury i teatru, a widz ciekaw jest spotkania ze starymi znajomymi z podręczników szkolnych, skonfrontowania ich nowego scenicznego kształtu z dawnymi wspomnieniami i przekonania się jaki ładunek aktualności zawiera na przykład komedia protokulanta Komisji Edukacyjnej IMPana (a później Xiędza) Franciszka Zabłockiego albo obrazek mieszczański starszego pana w halsztuku i surducie „Mosterdzieja" Korzeniowskiego.

Teatr im. Słowackiego wystawił komedię Józefa Korzeniowskiego „Majster i czeladnik" w inscenizacji i reżyserii Wiesława Mireckiego, z dekoracjami H. Żeleńskiej. Sztuka ta ma dwa akty i nie wypełnia całego wieczoru. W teatrach polskich przed wojną łączono ją zawsze z jakimś innym utworem przeważnie z „Okrężnem" tegoż autora. Ostatnia inscenizacja oprawiła „Majstra i czeladnika" w prolog i epilog pióra Zygmunta Nowakowskiego. Cel wypełnienia wieczoru został osiągnięty.

Sztuka Korzeniowskiego to komedyjka obyczajowa, jeden z wielu przykładów realizmu mieszczańskiego, który panował przez jakiś czas na scenach Europy, dając we Francji Auglera, Labiche'a, nawet Sardou. Korzeniowski poznał realizm mieszczański w wydaniu niemieckim i angielskim i wprowadził go na sceny polskie. Komunistyczna krytyka krajowa nie lubi Korzeniowskiego i zarzuca mu, że zbyt silnie tkwi w sentymentach hreczkosiejskich i w „mosterdziejskich" tradycjach. W rzeczywistości jednak zacny profesor Liceum Krzemienieckiego był jednym z bardziej postępowych ludzi swej sfery i epoki. Pełno w jego powieściach i sztukach altruizmu i liberalizmu, który jednak — wbrew gustom dzisiejszych jego krytyków — sprowadza się do naprawy stosunków społecznych przez chrześcijańskie umoralnienie człowieka. Każdy z utworów Korzeniowskiego to wycinek jego czasu i jego epoki — typowa komedia obyczajowa, a nie krotochwila z tańcami i śpiewami. Przez 105 lat życia „Majstra i czeladnika" na scenie w ten właśnie sposób grali go aktorzy wielu pokoleń. Styl aktorski szkoły warszawskiej koźmianowskiej i lwowskiej — to pewien autentyzm realizmu, w którym nie było miejsca na satyryczną szarżę i groteskowe przerysowywanie postaci. Aktorzy starali się rzetelnie odtworzyć tło społeczne utworu (bliskie im z własnych obserwacji) i nie uchybić prawdopodobieństwu psychologicznemu postaci. Sztuki Korzeniowskiego są proste i nie wymagają komentarzy ani aktorskich, ani reżyserskich, widz odnajdzie łatwo tendencję satyryczną i sens moralny utworu w dobrze zagranym przedstawieniu.

Przed samą wojną i w latach powojennych poczęto pokazywać komedie mieszczańskie łącznie z Korzeniowskim i Bałuckim, w groteskowych deformacjach, posuwając się czasem aż do marionetkowego ujęcia postaci. Wiele utworów przerobiono na komedie muzyczne, przy czym niestety nie zawsze podkreślało się w nich atmosferę starych miast polskich — Warszawy czy Krakowa — nie sięgając nawet do skarbnicy stylowych piosenek. Niepotrzebnie. Polska literatura sceniczna posiada mnóstwo wodewilów — od niezapomnianego Bogusławskiego począwszy; nie potrzeba dorabiać ich więcej, lepiej wskrzesić stare.

Inscenizacja p. Mireckiego starała się pogodzić oba sposoby przedstawiania sztuki mieszczańskiej. Właściwą komedię starano się zagrać realistycznie (wyjątek stanowi kilka drobnych scen lirycznych podkreślonych muzyką). Ale całość oprawiono w prolog i epilog pióra p. Z. Nowakowskiego, zdaniem mojem źle pomyślany. Jeszcze sam prolog, mało pomysłowy i bardzo banalny (z wyjątkiem uroczego wiersza o szewczyku, który kocha Basię) miał tę zaletę, że był przynajmniej bezpretensjonalny. Natomiast epilog, mówiący w górnym tonie o walkach ludu warszawskiego o wolność, o kolumnie Zygmunta i o Kilińskim, naprawdę niewiele miał wspólnego z „Majstrem i czeladnikiem" Korzeniowskiego. Dziwne uczucie ogarniało widza, gdy pod kolumną Zygmunta widział wygłaszającego patetyczną tyradę pana Szaruckiego — tego samego, który przez dwie godziny poprzednie upijał się do nieprzytomności. W świadomości widza aktorzy nie porzucili jeszcze swojej poprzedniej skóry scenicznej. Tekst p. Nowakowskiego był słaby, wykonanie sztampowe. Scenę epilogu reżyser powinien był inaczej rozwiązać.

Z całego przedstawienia najbardziej obronną ręką wyszedł sam Korzeniowski. Tekst jego jest dla dzisiejszego widza świeży, żywy, a jednocześnie pełen staroświeckiego wdzięku. Aktorom udało się uchwycić atmosferę Starego Miasta sprzed stu lat i to jest wielka zaleta przedstawienia.

Ma ono poza tym wiele wad. Przede wszystkim grane jest w połowie przez zawodowców, w połowie przez amatorów. Dlatego chwilami robi wrażenie poprawnie zagranej sztuki w zawodowym teatrze, a chwilami amatorskiego widowiska. Nutę zawodowego teatru wnosi p. Mirecki w bardzo dobrej i wyraziście podanej roli Kacpra, p. Butscher który jako Szarucki ma bardzo ładne zagrania i p. Bzowski, który równie i starannie przeprowadza rolę woźnego-pijaka. Gorzej, gdy na scenę wchodzi p. Korczakówna w roli Szaruckiej. Uważam ją za bardzo dobry materiał na charakterystyczną aktorkę, czego dowiodła swoją rolą w „Sprawie Moniki". Pewien jestem że kiedyś zagra bardzo dobrze majstrową Szarucką, ale dzisiaj jest na to stanowczo za młoda i chcąc wydobyć choć w części postać, uciekać się musi do przesadnej charakteryzacji i całego szeregu gierek sztampowych, które mają niby pomóc w stworzeniu właściwego wieku matki Basi. Wydaje mi się paradoksalne, że w teatrze posiadającym sporo starszych aktorek, a skarżącym się na brak młodych, właśnie rolę Szaruckiej oddano jednej z najmłodszych. Basię grała p. Osowska i grała ją blado. Jej Basia była inteligentną panienką z dzisiejszych czasów, a nie córką majstra staromiejskiego sprzed stu lat. Prostu reżyser ustawił źle postać, a może początkującej aktorce nie starczyło wyobraźni? Żyd, którego grał p. Budzyński, ma świetnie napisaną rolę, okoloną wielkimi tradycjami aktorskimi. Żyd z „Majstra i czeladnika" to „samograj", to niekończące się wybuchy śmiechu widowni przez sto pięć lat. Z tej postaci p. Chudzyński bardzo mało wyciągnął, zawiódł nie tylko język postaci, ale nawet charakteryzacja, sposób poruszania się na scenie. Najkłopotliwsza dla dzisiejszych inscenizatorów jest postać Nieznajomego, którą wprowadza do sztuki pierwiastek melodramatyczny, nieznośny dla dzisiejszego widza. Przypuszczam, że tu właśnie było miejsce dla ołówka reżysera, gdyż przez cięcia można nieznacznie zmodernizować te partie sztuki. Zaznaczam, że mówię to trochę na ślepo, bo trudno wydać sąd odpowiedzialny, gdy rolę tę zagrał zupełnie niedoświadczony amator p. Sławiński. Pamięć po wielu latach zawodzi, ale zdaje mi się, że gdy przed wojną grał Nieznajomego świetny i subtelny aktor p. Chodecki, nie odniosłem tego wrażenia.

Mam wielkie pretensje do ilustracji muzycznej. Naprawdę można było wymyślić coś ciekawszego. Pomijam już to, że melodia kupletów warszawskich wiąże się więcej z proletariatem Woli i Bielan z okresu międzywojennego, niż z mieszczaństwem Starego Miasta sprzed stu lat. Ale przecież w Londynie nie brak materiałów, ani dobrych muzyków, którzy z łatwością wyszukaliby dla teatru jakieś melodie piosenek starowarszawskich lub kupletów wodewilowych Kamińskiego, Stefaniego, Elsnera, nawet Moniuszki (tak, Moniuszki, on też pisywał melodie do wodewilów). Poza tym pianista akompaniował tak słabo, z taką małą inwencją muzyczną, że przykro było słuchać.

W ramach tak pojętego przedstawienia, z jego blaskami i cieniami, należy się p. Mireckiemu dużo serdecznych słów za staranną reżyserię dobre, czyste sytuacje (niestety nie często to się widzi w teatrze emigracyjnym) i niektóre świetne wprost pomysły reżyserskie jak scena pokrapiania podłogi wódką przez p. Bzowskiego. Podziwiam szczerą miłość do teatru jaką wykazuje stale p. Wiesław Mirecki i dlatego czuję się w obowiązku wytknąć mu jedyną jego wadę: jego postaci są bardzo żywe, aktorsko dobrze zrobione, ale wszystkie podobne do siebie, a zarazem do pana Mireckiego. Wiemy, jak ciężko jest pracować w teatrze emigracyjnym, ale niewątpimy, że p. Mirecki zechce i potrafi udoskonalić swą sztukę aktorską pod tym względem, zwłaszcza, że ma dobrą szkołę, świetny start w Teatrze Narodowym i niemałe zdolności.

Dekoracje p. Haliny Żeleńskiej odpowiadały celom inscenizacji. Kolorystycznie przyjemnie nazbyt naturalistyczne. Wnętrze sklepu na tle kamienic staromiejskich rozwiązane pomysłowo.

Sp.

GLOSSA

Nasz sprawozdawca teatralny był tym razem najwidoczniej na chwalonym przez siebie spektaklu i przy pisaniu sprawozdania senny, co się zdarzało pono nawet Homerowi.

Homer kiedy spał i równocześnie pisał — nudził, nasz recenzent — podnosi głos. Rzeczy błahe okrzykuje za arcydzieła, a przeciętne talenty mającą przed nim jako geniusze.

Sztuczka „Majster i czeladnik" nie ma żadnego znaczenia nie tylko w dziejach dramatu i teatru polskiego, ale nawet w króliczo płodnej twórczości Korzeniowskiego. To że jakiemuś dyrektorowi któregoś z teatrów warszawskich dla jakichś tam celów przyszło do głowy aby wystawić „Majstra", nie jest żadnym powodem do nazywania tego miernego melodramatu „stylowym wznowieniem" a zestawienie Korzeniowskiego z Zabłockim jest możliwe chyba tylko w katalogu księgarskim.

Mógł zresztą „Majster i czeladnik" oczarować recenzenta. De gustibus non est disputandum. Wolno mu także kokietować aktorów scenoburczymi zestawieniami i pochwałami. Nie wolno natomiast kokietować historii literatury. Jeśli bowiem recenzent bezceremonialnie przesuwa granicę polskiej „komedii mieszczańskiej" o pół wieku jeśli stawia obok siebie w iście rewolucyjny sposób twórczość Józefa Korzeniowskiego (1797—1863) i Michała Bałuckiego (1837-1901) i jeśli wbrew powszechnej opinii (i rzeczywistości) twierdzi, że Korzeniowski „był jednym z najbardziej postępowych ludzi swej sfery i epoki", powinien to wszystko udowodnić nie klepnięciem czytelnika po plecach i filuternym mrugnięciem, lecz poważnym wywodem krytycznym.

Nie istnieje wprawdzie dotąd monografia o życiu i twórczości Józefa Korzeniowskiego, ale nawet w londyńskich bibliotekach można znaleźć sporo omówień i wydań krytycznych dzieł tego pisarza.

Gdyby więc nasz recenzent zamiast kokietować wziął do ręki pierwsze lepsze opracowanie, nie mógłby Korzeniowskiego obdarzyć epitetem nie tylko „najbardziej postępowego" ale nawet wręcz „postępowego". Był to bowiem zacofany, zajadły i zapiekły reakcjonista, lojalista wobec caratu, wróg postępu i reform politycznych, bywalec salonów Wincentego Krasińskiego, sługa i urzędnik moskiewski.

„Tygodnik Petersburski" za wartość literacką poczytywał przede wszystkim prawomyślność i ugodowość. Emigracja dlań się nie liczyła, po prostu nie istniała. Tenże to „Tygodnik" w r. 1833 omawiając polską twórczość literacką jedyny talent dostrzegł w Korzeniowskim, li-tylko na podstawie wyżej wymienionych kryteriów (z czego nie wynika oczywiście że Korzeniowski nie był istotnie świetnym pisarzem). Ów zaś „mosterdziej" (jak go pięknie nazywa nasz recenzent) siedział sobie wtedy w Charkowie i starannie unikał kontaktów z Polakami, pisując po rosyjsku („Karpaccy górale" wyszli równocześnie po rosyjsku, przyczem poprzedzająca dramat rozprawa etnograficzna Korzeniowskiego traktowała Huculów jako szczep rosyjski). „Gdy współcześnie na emigracji wielka poezja polska wrzała buntem przeciw niewoli, Korzeniowski włódł żywot urzędnika w służbie rosyjskiej, parającego się przy tym literaturą". (Dr J. Garbaczowska Posłowie do „Karpackich górali", Kraków 1950). „Nie mógł ani na chwilę Korzeniowski zapomnieć o tym, że pod rządami caratu głos, „gorącej piersi polskiej" zmilknąć musi na rozkaz zdrowego rozsądku."

Ale przecież dowodzenie reakcyjności politycznej i społecznej Korzeniowskiego jest wyważaniem otwartych drzwi. Julian Klaczko w paryskich „Wiadomościach Polskich" z r. 1859 dokonał głośnej oceny twórczości Józefa Korzeniowskiego. „Jego etykę mianował moralnością dobrze rozumianego interesu, jego metodę niewolniczym odbiciem życia . . . żalił się nad rozpaczliwą pozlomnością, sceptyczną rezygnacją, apoteozą rozsądku i mierności, oddającej cesarzowi co cesarskiego, a nawet z tego co boskie. Orzekał, że bohaterom romansopisarza brak pierwiastków dotąd spotykanych*), a już wprost na rodowym odstępstwem nazywał nakaz odradzania się przez służbę w wojsku rosyjskim" (T. Grabowski „Krytyka literacka w Polsce w epoce romantyzmu". Kraków, P.A.U., 1931).

Po wyjściu „Spekulanta" pisał krytyk współczesny (J. B. Dziekoński): „Całe społeczucie nasze należy się biedniejszej, ale jakżeż liczniejszej kaście, czysto naszej, miejscowej; ale tego nie napotykamy i śladu w stiukowych ścianach i kobiercami wybitych posadzkach salonów powieści pana Korzeniowskiego."

Sądów o historii literatury nie można wypowiadać tak lekkomyślnie i tym samym tonem, jak o pierwszym lepszym kowbojskim filmie. Słusznie znany krytyk teatralny, p. Janusz Jasieńczyk niedawno zauważył na łamach „Kultury", że recenzenci nie powinni pisywać o takich rzeczach, o których nie mają wielkiego pojęcia.

Osobliwie brzmi zdanie o „żywych" i „aktorsko dobrych" kreacjach scenicznych p. Wiesława Mireckiego. Mają one podobno tylko jedną wadę: są mianowicie „wszystkie podobne do siebie, a zarazem do pana Mireckiego". Bagatela! Logika głosi, że jeśli Hamlet jest podobny do p. Mireckiego i Skąpiec jest podobny do p. Mireckiego, tedy Skąpiec i Hamlet podobni są do siebie. A to chyba przeczy pojęciu sztuki aktorskiej.

J. B.

*) t.j. narodowych.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

MIĘDZYNARODOWY KONGRES PEN-CLUBÓW. W sobotę 14 czerwca rozpoczął się w Nicei w salach „Centre Universitaire Méditerranéen" międzynarodowy kongres Pen Clubów. Wzięło w nim udział 300 delegatów, reprezentujących 34 kraje. Jako temat debaty ogólnej wybrano „Młodzież i literaturę". Ze strony francuskiej zabierali głos André Maurois, Jules Romains, Emile Henriot, Jean Schlumberger, prezes francuskiego Pen-Clubu André Chamson, oraz Alexandre Arnoux. Zaproszeni też zostali do zabrania głosu jako przedstawiciele młodego pokolenia pisarzy: Gilbert Sigaux, Pierre Moineau i André Brincourt.

DOROCZNA PIELGRZYMKA POLSKA DO MONTMORENCY. W niedzielę 8 czerwca Polacy zamieszkali w Paryżu, łącznie z delegatami innych skupisk polskich we Francji po raz sto jedenasty zgromadzili się w kościele parafialnym w Montmorency na doroczne nabożeństwo za dusze J. U. Niemcewicza, generała Kniaziewicza i wszystkich zmarłych na obczyźnie rodaków. Mszę św. odprawił ks. prałat Gałęzowski, proboszcz Kościoła Polskiego w Paryżu, a kazanie w języku francuskim wygłosił wikariusz generalny Paryża, ks. Jan Rupp, prałat Jego Świątobliwości.

Po nabożeństwie uformował się pochód, na którego czele kroczyły poczty sztandarowe organizacji polskich. Pochód udał się na cmentarz w Montmorency na którym spoczywa tylu wybitnych przedstawicieli zarówno Wielkiej Emigracji sprzed stulecia, jak emigracji obecnej. Zebrani kolejno zatrzymywali się nad grobami gen. Kniaziewicza i J. U. Niemcewicza oraz nad grobem rodziny Mickiewiczów, w którym świeżo pochowano wnuczkę wielkiego poety, Marię Mickiewiczównę. Piękny wieniec złożono na grobie zbiorowym, w którym pochowany został Cyprian Norwid. Jak wiadomo, w Paryżu powstał kilka miesięcy temu komitet, który zajmuje się wzniesieniem osobnego nagrobka Norwida na tym grobie zbiorowym.

Organizacją uroczystości zajmowało się, jak zwykle, Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu, w którego posiadaniu znalazła się znów Biblioteka Polska przy Quai d'Orléans.

HOŁD PAMIĘCI VICTORA HUGO. Dnia 10 czerwca w paryskim Panteonie elita kulturalna Francji złożyła hołd pamięci Victora Hugo z okazji stupięćdziesiątej rocznicy jego urodzin. W uroczystości wzięli udział prezydent Republiki Francuskiej Vincent Auriol i minister Andre Marie. Odegrana została symfonia żałobna i tryumfalna Berlioza oraz IX symfonia Beethovena, po czym artyści „Comédie Française" recytowali wyjątki z prozy i poezji Victora Hugo. Imieniem pisarzy przemawiali Paul Vialar, Pierre Descaves i André Maurois z Akademii Francuskiej.

ODGRZEBANA POWIEŚĆ PROUSTA. Wśród papierów Marcelego Prousta odnaleziono rękopis jego powieści „Jean Santeuil", którą pisarz przeznaczył na zniszczenie, do czego jednak nie doszło. Fragmenty tej długiej powieści (całość liczy 1.000 stron druku) ogłosił tygodnik „Figaro Littéraire", obecnie zaś powieść ukazała się w postaci książkowej nakładem firmy Gallimard, z przedmową André Maurois.

Nad utworem tym Proust pracował prawdopodobnie w okresie 1896—1900. Później jednak zaniechał jego wydania, doszedłszy do wniosku, że nie jest to właściwie powieść, ale raczej rzecz o charakterze autobiograficznym, „l'essence même de ma vie", jak się wyraził.

CLAUDEL W BARCELONIE. Na Kongres Eucharystyczny w Barcelonie przybył między innymi sędziwy pisarz francuski Paul Claudel. Jak podaje jedno z pism francuskich, Claudel stojąc w tłumie, zgromadzonym celem wysłuchania Mszy św. pod gołym niebem, poczuł nagle, że podnosi go w górę dwóch tęgich Katalończyków. Tryumfalnie zanieśli oni Claudela do stóp ołtarza, u którego odbywało się nabożeństwo.

KSIĄŻKA O „WELFARE STATE". W serii „International Library of Sociology and Social Reconstruction" ukazała się książka Miss P. Hall „The Social Services of Modern England" (Routledge and Kegan Paul, cena 25 sh.). Książka ta charakteryzuje genezę, rozwój i stan obecny tzw. „świadczeń społecznych" w Wielkiej Brytanii i oddaje może duże usługi ludziom, zajmującym się tymi zagadnieniami.

MADARIAGA O BOLIVARZE. W tych dniach pojawia się spod prasy drukarskiej w Londynie książka Salvadora de Madariagi „Bolivar", poświęcona życiu i działalności wojownika i męża stanu, który w znacznej mierze przyczynił się do uzyskania niepodległości przez kraje północnej części Ameryki Południowej, pozostające do tej pory pod panowaniem hiszpańskim. Książka stanowi ostatnie ogniwo trylogii o imperium hiszpańskim w Nowym Świecie, którą Madariaga rozpoczął dwanaście lat temu. Pierwsze ogniwo tej trylogii stanowiła rzecz o Kolumbie, wydana w r. 1940; w rok później ukazała się praca o Kortezie.

Dla opracowania tych książek Madariaga przeprowadził długie, sumienne badania; by dotrzeć do oryginalnych dokumentów, odbył szereg podróży po miastach Ameryki Południowej i przetrząsnął dokładnie archiwa Londynu i Paryża.

Osobliwym zbiegiem okoliczności, wkrótce po książce Madariagi ukazać się ma inna jeszcze książka angielska o fantastycznej karierze życiowej Bolivara. Autorem jej jest Waldo Frank, wydawcą firma Gollancz.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

BRYTYJSKIE WYDARZENIA KULTURALNE OSTATNIEGO OKRESU

SZTUKA POLAKA NA SCENIE ANGIELSKIEJ

„Gateway Theatre" (103 Westbourne Grove, W.2.), jeden z małych eksperymentalnych teatrów londyńskich, rozpoczął w dniu 1 lipca przedstawienia sztuki Zygmunta Mijalińskiego „Avalanche in Speculum". Parę miesięcy temu inna sztuka tego autora „Before You Die" wystawiona została przez „Chepstow Theatre".

W roku ubiegłym — jak wiadomo — „Gateway Theatre" wystawił bardzo propolski utwór sceniczny jednej z pisarek angielskich.

KANUT WIELKI BYŁ SIOSTRZENCEM BOLESŁAWA CHROBREGO

W czasie rozprawy sądowej, wywołanej skargą hr. Olgi Dembińskiej przeciw B.B.C. i dziennikowi „Daily Mirror", padły wzmianki o królu Kanucie Wielkim, który panował w Anglii, Danii i Norwegii w początku XI wieku. Odnośny fragment rozprawy — wedle doniesienia „Daily Telegraph" z dnia 20 czerwca — brzmiał następująco:

„S ę d z i a: Przecież Kanut nie był Czechem? Sądzę, że był on pochodzenia polskiego.

„P a n B a k e r (obrońca pozwanych) powiedział, że, jak wiadomo, ojcem Kanuta był król duński Forkbeard.

„S ę d z i a: Być może, wywodził się on z Polski na 900 lat przedtem".

Nie wdając się zupełnie w rozważania na temat drzewa genealogicznego hr. Dembińskiej, warto zaznaczyć, że Kanut Wielki, jeden z najlepszych królów, jakich Anglia miała przed podbojem normańskim, był istotnie z pochodzenia pół-Polakiem. Matką jego była mianowicie Świętosława, rodzona siostra króla Bolesława Chrobrego, która poślubiła króla duńskiego Sweyna Brodatego (po angielsku: Forkbeard) i na dworze jego używała później skandynawskiego imienia Gunhildy. Miała ona dwóch synów: Harolda i Kanuta, którzy byli więc siostrzeńcami Bolesława Chrobrego, a wnukami Mieczysława I.

Król Sweyn rozwiódł się później ze Świętosławą, by poślubić szwedzką królową — wdowę Sygrydę, co było mu potrzebne ze względów polityczno-dynastycznych. Świętosława wyjechała z powrotem do Polski, gdzie prawdopodobnie żyła na dworze swego królewskiego brata. Jej synowie jednak, Harold i Kanut nie zapomnieli o matce i — jak głosi jedna ze współczesnych kronik — po śmierci Sweyna, kiedy Harold został królem Danii, a Kanut królem Anglii, udali się do Polski i sprowadzili stamtąd z powrotem matkę, przywracając jej honory królewskie na dworze duńskim.

Tzw. „Hyde Register" wylicza jako dzieci Świętosławy, poza Haroldem i Kanutem, jeszcze córkę imieniem Ghyta oraz drugą córkę, której imię zapisane jest jako „Santslaue". Jest to prawdopodobnie przekręcona forma imienia „Świętosława", co świadczyłoby, że córka ta odziedziczyła imię po matce.

„DWA ŚWIATY"

Michała Pawlikowskiego

w druku

cena w przedpłacie £1.0.0

(o 1/3 niższa niż kiedy dzieło ukaże się na półkach księgarskich)

wpłacać należy pod adresem:

KOMITET WYDAWNICZY DWA ŚWIATY c/o Veritas Foundation Publication Centre, 12, Praed Mews, London W.2.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: Veritas Foundation Centre. Adres redakcji i administracji: Polish Weekly, ŻYCIE, 12 Praed Mews, London W 2 Telefony: Redakcja i Administracja: AMB 6879. Drukarnia PAD 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt tylko od godz. 3.30 — 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17; z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja żadnych rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. Wszelkie wpłaty przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „c r o s s e d" (//), wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. CENY OGŁOSZEŃ 1 cal przez 1 łam — £1, w t e k ś c i e 50 proc. drożej, na stronie t y t u ł o w e j 100 proc. drożej. Prenumerata zagraniczna: ARGENTYNA: cena 1 egz. — 2 pesos, kwartalnie 26 pesos, półrocznie 52 pesos. Przedstawicielstwo „Libreria Polaca", Av. Leandro N. Alem 641 — Buenos Aires. BELGJA: miesięcznie 30 frs., kwartalnie 80 frs. Przedstawiciel: E. Kułakowska, 101, Augu ta Lambiotte, Bruxelles 3. — FRANCJA: miesięcznie 180 frs., kwartalnie 540 frs. Przedstawicielstwo „Libella" Librairie 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV. — NIEMCY: miesięcznie 2.50 DM., Przedstawicielstwo mają „Informacja Prasowa", (23) Quakenbrück, Shiphorst 2. i St. Mikiciuk (13 B) München 54, Sechamerstr. 4, Bar. 16 B/2. — SZWAJCARIA: kwartalnie 3.50 frs. Przedstawicielstwo: P.K.S.U. Veritas, Section Suisse, Case Postale 19, Fribourg 2. — SZWECJA: miesięcznie 3.50 kr., kwartalnie 10.00 kr. Przedstawiciel: B. Kurowski, Anggatan 6c. Lund. Sverige. Sweden. — U.S.A.: — kwartalnie pocztą zwykłą 2$., pocztą lotniczą 50. Przedstawiciele: 1) Antoni Stojanowski, 10, East 18th Street, Bayonne, N. J. 2) Oryf Publication, 868, Wager St. Utica, 3) E. Bagiński, 3690 Helen Avenue, Detroit 7, Michigan, 4) St. Paleszwski, 1079 N. Marshfield, Chicago 33, Illinois.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734